GŁOS BRATA ALBERTA

nr 4 (83) ISSN 2084-4360 zima 2015

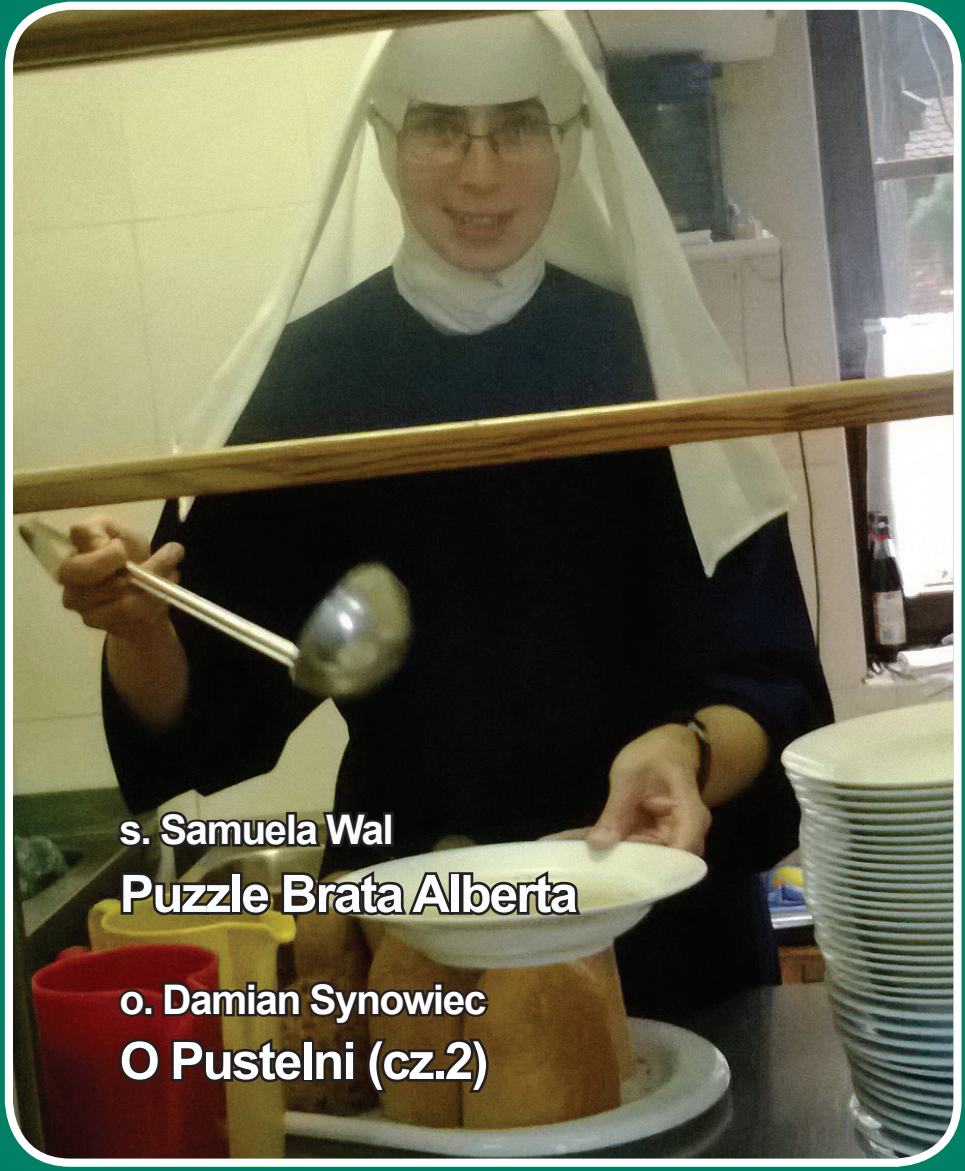

s. Samuela Wal
Puzzle Brata Alberta

o. Damian Synowiec
O Pustelni (cz.2)

„Bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, opieka najlepsza niemiła…” św. Brat Albert

(1)

(2)

(3)

Tryptyk „Adam Chmielowski”
mal. Halina Cieślińska-Brzeska
rok 1985
(1) „Powstaniec”
(2) „Artysta”
(3) „Brat Albert”

SPIS TREŚCI

Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia 2
WYDARZENIA
...u sióstr i braci 4
...w Towarzystwie Pomocy 8
MISJE
Jest już dość odrzuconych 11
Puzzle Brata Alberta 13
OKIEM I SERCEM
„Obora” 31
O Pustelni (II) 34
NASZA BŁOGOSŁAWIONA
Od pragnienia do spełnienia 50
TO I OWO
Największa idea chrześcijaństwa 55

Głos Brata Alberta
Kwartalnik
adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha
Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja**: albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca**: albertyni: br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk.
Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail**: glosbrata@wp.pl

Modlitwa

Panie Jezu Chryste,
Ty nauczyłeś nas, abyśmy byli miłosierni, jak Ojciec nasz niebieski
i powiedziałeś nam, że kto widzi Ciebie, widzi także i Jego.
Ukaż nam Twoje oblicze, a będziemy zbawieni.
Twój wzrok pełen miłości uwolnił Zacheusza oraz Mateusza od niewoli pieniądza,
a nierządnicę i Magdalenę od szukania szczęścia wyłącznie w rzeczach stworzonych.
Wzrok ten sprawił, że Piotr zapłakał po zdradzie,
a żałujący Dobry Łotr usłyszał zapewnienie o Raju.
Pozwól nam tak wysłuchać słów, które wypowiedziałeś do Samarytanki, jakbyś je wypowiedział do kazdego nas:
O, gdybyś znała dar Boży!
Ty, który jesteś Obliczem widzialnym Ojca niewidzialnego,
Boga, który objawia swoją wszechmoc przede wszystkim przez przebaczenie i miłosierdzie:
spraw, aby Kościół na świecie stał się widzialnym obliczem Ciebie, swojego Pana zmartwychwstałego i uwielbionego.
Ty zechciałeś również, aby Twoi słudzy przybrani byli w słabość po to,
aby mogli okazywać słuszne współczucie tym, którzy trwają w niewiedzy i błędzie:
niech każda osoba, która się do nich zwraca, czuje się oczekiwana, kochana oraz doświadcza przebaczenia od Boga.
Poślij Twojego Ducha i uświęć wszystkich nas Jego namaszczeniem,
aby Jubileusz Miłosierdzia był rokiem łaski od Pana,
a Twój Kościół z odnowionym entuzjazmem mógł nieść dobrą nowinę ubogim, głosić wolność więźniom i uciśnionym oraz przywracać wzrok niewidomym.
Prosimy o to za wstawiennictwem Maryi, Matki Miłosierdzia, Ciebie, który z Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz na wieki wieków.
Amen.

Z listu papieża Franciszka

fragmenty

Pragnę, aby Jubileusz był żywym doświadczeniem bliskości Ojca, niejako dotknięciem ręką Jego czułości, aby wiara każdego wierzącego umocniła się, a tym samym jego świadectwo stawało się coraz bardziej skuteczne.

Pragnę, by jubileuszowy odpust był dla każdego autentycznym doświadczeniem miłosierdzia Bożego, które wychodzi wszystkim naprzeciw z obliczem Ojca, który przyjmuje i przebacza, całkowicie zapominając popełniony grzech.

Myślę też o osobach, które z różnych powodów nie będą mogły udać się do Świętych Drzwi, przede wszystkim o ludziach chorych, starszych i samotnych, którzy często nie są w stanie wyjść z domu. Dla nich będzie wielką pomocą przeżywanie choroby i cierpienia jako doświadczenia bliskości z Panem, który w tajemnicy swojej męki, śmierci i zmartwychwstania wskazuje główną drogę pozwalającą nadać sens bólowi i samotności. Przeżywanie z wiarą i radosną nadzieją tego momentu próby, poprzez przyjęcie komunii św. lub uczestniczenie w Mszy św. i w modlitwie wspólnotowej, również za pośrednictwem różnych środków przekazu, będzie dla nich sposobem uzyskania jubileuszowego odpustu.

Myślę też o więźniach, którzy doświadczają ograniczenia wolności. (...) Niech do nich wszystkich dotrze w konkretny sposób miłosierdzie Ojca, który chce być blisko ludzi najbardziej potrzebujących Jego przebaczenia. W kaplicach więziennych będą oni mogli uzyskać odpust, a kiedy będą przechodzili przez drzwi swojej celi, kierując myśli i modlitwę do Ojca, niech za każdym razem ten gest oznacza dla nich przejście przez Drzwi Święte, ponieważ miłosierdzie Boże, które potrafi przemienić serca, jest również w stanie przeobrazić kraty w doświadczenie wolności.

Prosiłem, by Kościół odkrył w tym czasie jubileuszowym bogactwo zawarte w uczynkach miłosierdzia co do ciała i duszy. Doświadczenie miłosierdzia staje się bowiem widzialne w świadectwie konkretnych znaków, jak uczył nas sam Jezus. Za każdym razem, kiedy wierny sam wykona jeden lub kilka z tych uczynków, z pewnością otrzyma jubileuszowy odpust.

Przebaczenia Bożego nie można odmówić nikomu, kto żałuje, zwłaszcza jeśli ze szczerym sercem przystępuje do Sakramentu Spowiedzi, by pojednać się z Ojcem.

...u sióstr i braci

Kapituła Generalna

W dniach od 8 do 12 września w Domu Generalnym Zgromadzenia Braci Albertynów w Krakowie przy ul. Krakowskiej 43 odbyła się kapituła generalna. Mszę św. na rozpoczęcie odprawił kardynał Stanisław Dziwisz. Bracia zebrani na kapitule ocenili minione 4 lata życia i posługi Zgromadzenia. Następnie dokonano wyboru przełożonego generalnego czyli brata starszego. Został nim br. Paweł Flis. Wybrano także radę generalną oraz sekretarza i ekonoma generalnego. Zadaniem kapituły było również rozpoznanie stanu Zgromadzenia, ustalenie kierunków pracy i form apostolstwa tak, aby dochować wierności Kościołowi i charyzmatowi św. Brata Alberta.

Jubileusz gabinetu lekarskiego dla bezdomnych

18 października, w liturgiczne wspomnienie św. Łukasza patrona lekarzy, w naszym przytulisku miała miejsce niezwykła uroczystość: 25 lat istnienia gabinetu lekarskiego i związanej z nim pracy lekarzy wolontariuszy. Początki gabinetu sięgają roku 1990, kiedy to grupa lekarzy internistów z Fundacji na rzecz Szpitala Gabriela Narutowicza w Krakowie postanowiła objąć opieką medyczną bezdomnych z naszego przytuliska. Od tego czasu dwa razy w tygodniu bezdomni są przyjmowani na zmianę przez dwóch lekarzy. Obecnie są to dr Maria Smarzyńska-Filipecka (jest z nami od samego początku) i dr Marianna Zdanowska.

W czasie Mszy św., której przewodniczył dyrektor Caritas Archidiecezji Krakowskiej ks. Bogdan Kordula, dziękowaliśmy Bogu za wszystkich,

którzy przez te lata bezinteresownie zaangażowali się w działalność naszego gabinetu. Wyrazem wdzięczności za ofiarną pracę były również medale Caritas Polska

Powrót z Pakistanu

Decyzją Zarządu Zgromadzenia z Pakistanu powrócili bracia, którzy przez ponad rok przygotowywali się do otwarcia domu zakonnego w Karaczi. Dziękujemy wszystkim, którzy przez ofiary i modlitwę wspierali braci. Mamy nadzieję, że w przyszłości będzie możliwy powrót do rozpoczętej misji.

Warsztaty u Papieża Franciszka

W dniach 15-19 września 2015 r. osiem sióstr albertynek uczestniczyło w światowym spotkaniu młodych konsekrowanych w Rzymie. Zostało ono zorganizowane w ramach obchodów Roku Życia Konsekrowanego pod hasłem „Obudźcie świat. Ewangelia, proroctwo, nadzieja".

Uczestniczyło w nim około 5 tys. osób konsekrowanych z 125 krajów całego świata. Przed południem w auli Pawła VI głoszone były konferencje, po południu odbywały się warsztaty w różnych miejscach Rzymu. W spotkaniach uczestniczył Prefekt Kongregacji kard. Joao Braz de Aviz, który

z wielką mocą podkreślał dar wiary w życiu konsekrowanym. Mówił, że „w habitach mogą chodzić praktykujący ateiści". Sekretarz Kongregacji bp Jose Rodriguez Carballo OFM uważa, że pieniądze i struktury powinny być poddane służbie Kościołowi, należy odróżnić charyzmat od dzieł, ponieważ charyzmat jest większy niż dzieła. Ks. biskup odniósł się również do ślubu posłuszeństwa, które jest wspólnotowym rozeznawaniem, razem rozeznajemy wolę Bożą, razem słuchamy podpowiedzi Ducha Świętego, który jest pierwszym darem Chrystusa Zmartwychwstałego.

W czwartek 17 września odbyło się spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem, który mówił o zagrożeniach w życiu konsekrowanym. Jednym z nich jest problem wygody w życiu zakonnym a najcięższym grzechem w życiu wspólnotowym jest szemranie i obmowa. Papież powiedział, że we wspólnotach zakonnych jest wiele terrorystów, którzy poprzez obmowę podkładają bomby, które bardzo niszczą wspólnotę, wspólnota jest wówczas poszarpana, nie ma w niej jedności. Papież nie prosi nas o to, byśmy byli wielkimi mistykami, ale prosi byśmy byli ludzcy, bardziej siostrami, bardziej braćmi dla siebie. Kiedy Duch Święty jest we wspólnocie, wówczas wspólnota jest zdrowa, ekologiczna, można w niej głęboko oddychać. Życie zakonne powinno obudzić świat wobec tak dramatycznych wydarzeń, wobec nowego ubóstwa. Życie konsekrowane powinno być jak balsam na ludzkie cierpienia.

Odpust na Pizunach

20 września 2015 r. na Pizunach odbyła się uroczystość odpustowa ku czci bł. Bernardyny Jabłońskiej. Rozpoczęła się Drogą Światła z kościoła parafialnego do kaplicy sióstr. Następnie Mszy św. przewodniczył i Słowo Boże wygłosił ks. abp Mieczysław Mokrzycki metropolita lwowski w asyście ośmiu kapłanów. W obchodach wzięło udział około 80 sióstr oraz licznie zgromadzeni wierni – rodacy bł. Bernardyny.

Sesja o bł. Bernardynie Jabłońskiej

W dzień liturgicznego wspomnienia bł. Bernardyny, w wigilię 75 rocznicy jej śmierci, w sanktuarium Ecce Homo w Krakowie czciciele Błogosławionej oddali jej hołd poprzez uczestnictwo nie tylko we Mszy św., lecz także w sesji poświęcone jej osobie, życiu, duchowej spuściźnie.

Wygłoszone wówczas referaty zostaną opublikowane w „Głosie Brata Alberta" Numer Specjalny 1

Posługa w Domach Księży Emerytów

W dniach 28-30 września 2015 odbyło się albertyńskie spotkanie formacyjne, poświęcone posłudze w Domach Księży Emerytów (siostry pracują w 9 takich domach). Z treścią referatów będzie można się zapoznać w drugim przyszłorocznym Numerze Specjalnym „Głosu Brata Alberta".

...w Towarzystwie im. św. Brata Alberta

Kalendarz z zupą

„...każdemu głodnemu dać jeść,
bezdomnemu miejsce,
a nagiemu odzież.
Jak nie można dużo to mało..."
(św. Brat Albert)

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta kierując się sugestią swojego Patrona, by nikt nie pozostawał głodny, stworzyło kalendarz proponujący przepisy na ciekawe zupy. Przepisy pochodzą od znanych oraz od zaprzyjaźnionych z Towarzystwem osób, którym bliska jest idea pomocy potrzebującym – biskupa Edwarda Janiaka, siostry Moniki (albertynki), Natalii Kukulskiej, Ewy Wachowicz, Natalii Lubrano, Krzysztofa Kiljańskiego, Roberta Makłowicza, Piotra Kucharskiego, Kingi Preis, Renaty Mauer, Andrzeja Wrońskiego. Przepisy te są praktyczną sugestią i zachętą do pomagania innym.

Kalendarz powstał w ramach obchodów 35-lecia Towarzystwa oraz 100-lecia śmierci św. Brata Alberta jako forma upowszechniania pomocy, jaką niesie nasza organizacja szczególnie dla ludzi doświadczonych bezdomnością – najbardziej dotkliwą formą wykluczenia społecznego. Pomysłodawcami oraz wykonawcami Kalendarza na 2016 rok są Pracownicy oraz Wolontariusze Biura Zarządu Głównego.

„Kalendarz z przepisami na tanią zupę dla ubogich na pewno spodoba się Papieżowi!" – pomyśleli pomysłodawcy. I tak zrobili – napisali do Ojca Świętego i otrzymali z Watykanu odpowiedź:

Watykan, 29 października 2015 r.
Sekretariat Stanu
sekcja pierwsza – sprawy ogólne
Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Franciszka uprzejmie dziękuję za list z dnia 18 czerwca br. i zawarte w nim informacje o działalności Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Dziękuję również za wiadomość o staraniach podjętych w celu przygotowywania Kalendarza Jubileuszowego z okazji 100-lecia śmierci Świętego Patrona i 35-lecia działalności Towarzystwa, przypadających w 2016 r.

Przemawiając niedawno w Madison Square Garden w Nowym Jorku, Ojciec Święty podkreślił: „Chcę powiedzieć bardzo jasno: nie ma żadnego motywu, żadnego usprawiedliwienia natury społecznej czy moralnej, by w życiu ludzi zaakceptować brak mieszkania. Są to sytuacje niesprawiedliwe, ale wiemy, że Bóg cierpi wraz z nami [...]. Nigdy nie zostawia samych. [...] Jest pośród nas, a Jego obecność pobudza nas do miłosierdzia [...]. Chce zachęcić nas do miłości, współczucia, do dawania siebie bliźnim. [,..] Jezus wciąż puka do naszych drzwi w obliczach naszych braci i sióstr, w obliczach osób potrzebujących." (Spotkanie z bezdomnymi, 25.09.2015 r.).

Nawiązując do tej wypowiedzi, Ojciec Święty przekazuje słowa szczególnego uznania dla wszystkich, którzy angażują się w posługę Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, za podejmowane przez nich inicjatywy oraz pomoc niesioną głodnym, ubogim, potrzebującym, a zwłaszcza bezdomnym. Życzyłby ta posługa była zachętą dla wielu do świadczenia bratniej miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego. Niech dobry przykład uwrażliwi wielu ludzi na potrzeby braci i wzbudzi pragnienie zaangażowania się w dzieło pomocy potrzebującym.

Wszystkich, którzy włączają się w posługę Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Jego Świątobliwość poleca Bogu w modlitwie.

Na czas przygotowań do wspomnianych Jubileuszy i ich przeżywanie w Roku Miłosierdzia z serca udziela wszystkim Apostolskiego Błogosławieństwa.

Z wyrazami szacunku

Arcybiskup Angelo Becciu
Substytut Sekretariatu Stanu

Szanowny Pan
Wojciech BYSTRY
Prezes Stowarzyszenia
Towarzystwo Pomocy
im. Św. Brata Alberta
Zarząd Główny
ul. H. Kołłątaja 26A
50-007 WROCŁAW
POLONIA

”...być dobrym jak chleb...
św. Brat Albert

„Jest już dość odrzuconych. Wy dajcie im jeść”.

Wizyta Ojca Świętego Franciszka w Boliwii

s. Maria Jose, nowicjuszka

Tak ważne wydarzenie przeżywałyśmy we wspólnocie: S. Angeles, która przyjechała ze wspólnoty w Argentynie, S. Amata i s. Clara ze wspólnoty z Ivirgarzama, s. Irma postulantka i s. Maria Jose nowicjuszka z domu formacyjnego w Cochabamba.

Wyjechałyśmy z Cochabamba w poniedzialek 6 lipca do Ivirgarzama, gdzie nocowałyśmy, by we wtorek wyruszyć do Santa Cruz.

Do Santa Cruz dojechałyśmy po północy i resztę nocy spędziłyśmy w przytulisku dla dzieci „Przytulisko Nadziei”, które prowadzą siostry Polki.

W środę 9 lipca po modlitwach i Mszy św. poszłyśmy do parafii Matki Bożej Miłosierdzia odebrać akredytacje umożliwiające wejście na spotkanie z Ojcem Świętym z zakonnikami, siostrami zakonnymi i całym duchowieństwem.

Następnie wyruszyłyśmy na główny plac Cristo Redentor tj.Chrystusa Odkupiciela, gdzie miała być celebrowana Msza Święta z Papieżem.

Na noc podzieliłyśmy się: s. Amata, s. Angeles i s. Irma nocowały u stóp Chrystusa Odkupiciela na placu, a s. Clara i s. Maria Jose wróciły do przytuliska, by razem z dziećmi przywitać Ojca Świętego na Alei Cambodromo, przez którą miał przejechać w drodze na główny plac.

Byłyśmy bardzo podekscytowane możliwością przywitania Namiestnika Chrystusowego, dlatego przybyłyśmy na miejsce z wielkim transparentem. W grupie dzieci i sióstr Polek miałyśmy już zarezerwowane miejsca.

Ojciec Święty przybył do nas o godz. 11:30 – ludzie śpiewali, tańczyli, wymachiwali flagami z wielkiej radości, która również nam się udzieliła.

Papież przejeżdżał bardzo szybko, ale w pewnym momencie zwrócił się w naszą stronę, popatrzył na nas i się uśmiechnął, byłyśmy bardzo szczęśliwe i w takim nastroju wróciłyśmy do przytuliska.

W czwartek 9 lipca, rankiem wyszłyśmy z domu bardzo przejęte i wzruszone uczestniczeniem we Mszy św. sprawowanej przez Ojca Świetego. Na miejscu byłyśmy już w całej grupie naszych sióstr bardzo blisko ołtarza, skąd mogłyśmy widzieć wyraźnie Ojca Świętego. Na placu panowała radość i wyczuwało się wielkość chwili – można było spotkać ludzi z rożnych państw Ameryki Łacińskiej.

W refleksji na temat perykopy o cudownym rozmnożeniu chleba z Ewangelii wg św. Jana Ojciec Święty Franciszek zwrócił uwagę na trzy czynności: bierzcie, błogosławcie, dzielcie i przekazujcie – jest to droga cudu. Najbardziej utkwiły mi słowa o tym, że „nie trzeba, aby ktokolwiek odchodził, ponieważ jest już dość odrzuconych – wy dajcie im jeść". Za pomocą tych trzech działań Jezus potrafi przemienić logikę odrzucenia w logikę komunii, wspólnoty, to On jest przykładem działania dla nas.

Po zakończeniu Mszy św. poszłyśmy do Kolegium ks. Bosko, gdzie miało się odbyć spotkanie Ojca Świętego z duchowieństwem boliwijskim.

W oczekiwaniu na Papieża śpiewaliśmy i modliliśmy się. Na początku usłyszałyśmy świadectwa powołania seminarzysty i siostry zakonnej, następnie Ojciec Święty nawiązując do fragmentu Ewangelii św. Marka mówiącym o niewidomym żebraku Bartymeuszu powiedział, byśmy nie byli świadkami ideologii, jakiegoś przepisu, lecz świadkami uzdrawiającej i miłosiernej miłości Jezusa. Jesteśmy świadkami Jego działań w życiu naszych wspólnot. Myślę, że innym osobom coś innego zapadło do serca, ponieważ spotkanie obfitowało w Boże Słowo.

Po zakończonym spotkaniu wróciłyśmy do przytuliska.

Ostatni raz mogłyśmy zobaczyć Papieża na ziemi boliwijskiej na głównej ulicy w Santa Cruz prowadzącej do lotniska, z którego Ojciec Święty miał odlecieć do Paragwaju.

Czujemy się wezwane po tych spotkaniach, by usłyszeć, zobaczyć i poczuć, że jesteśmy częścią Ludu Bożego, szczególnie wobec opuszczonych.

z modlitwą
s. Maria Jose, nowicjuszka

Puzzle Brata Alberta

S. Edyta Książczak

NUMEREK PROSZĘ!

– Szczęść Boże!
– Szczęść Boże, numerek poproszę.
– N-2.
– Pan Jan?
Ok. Bardzo proszę, talerz-kubek -łyżka i do stołu, zupę nalejemy...

N-25, B-6, B-12, M-1, M-2, U-2, C-4, J-23 i wielu, wielu innych. Numerki, numerki, a za numerkami twarze, spojrzenia i uśmiechy. I każdy z nich niepowtarzalny. Czasami też i uśmiechu brak, bywa, że i „*szczęść Boże*" jakieś takie wymruczane, ale to rzadziej. Najczęściej z uśmiechem – bo tu już prawie sami znajomi, a nawet jeśli nie wszyscy, to przynajmniej siostra, która wita przy drzwiach.

O jedenastej już można wejść na stołówkę. Do obiadu jeszcze godzina, ale posiedzieć miło, szczególnie, gdy na dworze niezbyt przyjemnie. Różaniec dla pobożnych, herbata dla wszystkich. Nawet działa podręczna wypożyczalnia różańców, bo nie każdy taki sprzęt posiada.

– Pożyczka dla chętnych! – chodzi siostra z torebeczką przed rozpoczę-

ciem modlitwy i rozdaje różańce. Jak za pierwszym razem jeden pan zdziwił się, że koronkę musi oddać, to teraz się mówi, że to tylko tak na chwilę, a potem do zwrotu, żeby dla innych, na następny raz było.

Choć i tak z tych pierwszych różańców już niewiele zostało. Rozeszły się nie wiadomo kiedy. I taki piękny z różowych szkiełek i ten z zielonych kamyczków. Nawet zwykły, malutki drewniany gdzieś zniknął. Za to przybyły nowe – biały papieski, różaniec z nasionek, różaniec upleciony z tasiemki przez którąś siostrę... zupełnie jak z ludźmi. Jedni przychodzą, inni przestają przychodzić. Potem znowu wracają.

– *Wszelki Duch Pana Boga chwali! Pani Maria!* – a pani Maria chorowała. Albo i nie, dość, że nie przychodziła długo i można było zacząć się martwić.

Jednego dnia aż trzy osoby przyszły po dłuższej przerwie i zaraz modlitwa poszła jakoś tak raźniej. A kiedy przychodzą panowie, to jakby wojsko maszerowało.

Raz tylko tym naszym „wojskowym" coś się bardzo spieszyło – *siostro, zacznijmy już, bo już czas*... marudzili, marudzili i spoglądali na zegarki, więc zaczęliśmy – dwie minuty wcześniej. A skończyliśmy dziesięć minut przed czasem.

W sumie zresztą nieważne, czy szybko, czy powooooooooooolnie, czy składnie, czy też na raty, czy zgrabnie, czy koślawo, ważne, że z chęcią – i że codziennie nasi ubodzy modlą się i za nas i za siebie nawzajem. Że polecają Matce Bożej wiele ważnych, bieżących spraw – wiele, bo o wszystkich nie da się nawet pomyśleć, a co dopiero powiedzieć, kiedy tylko pół godziny na modlitwę!

Ale ok. Różaniec za nami. Termosy przyniesione. Zupa paruje. Herbata i chleb na stołach. Wolontariusze gotowi – chochelki w garściach, zapaski za pasem, skupienie w oku.

Standard, to trzy nalewki zupy na wejście, a potem dokładki, ile kto sobie zażyczy. Wszystko z uśmiechem i spokojnie. Bez pośpiechu. Jak zimno na dworze, to mało kto pragnie szybko wyjść na zewnątrz, owszem – ci, którzy czekają w kolejce za drzwiami pewnie chcieliby wejść jak najszybciej i mało im się uśmiecha takie wyczekiwanie, ale póki co, jest jak jest. Stołówka to na szczęście nie autobus MPK i do środka wejdzie tylko tyle osób, ile wejdzie, a nie wszyscy – i dzięki temu jest tu zdecydowanie przyjemniej niż w autobusie.

Właściwie, to jest tu zdecydowanie przyjemniej niż w wielu miejscach... Może to dlatego, że tak piękne i przytulne pomieszczenie? Raczej niekoniecznie – bo i ciasno, i kafelki na ścianach bardziej sterylne niż przyjemne. Owszem, są w oknach firanki, ale nie za wiele to zmienia. Trochę kolorowych ogłoszeń na ścianach i tablica, na której siostra czasem napisze coś miłego. Albo, że prosi o pomoc. Albo, że jutro wieczorem film.

Może to dlatego, że zupa jest taka smaczna? Tak, tak, chwalą panowie i panie, że takiej jak tu, to nigdzie indziej. A może to po prostu dlatego, że taka jakaś dobra atmosfera w powietrzu i chce się przychodzić...

Brat Albert powiedział, że bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, a opieka najlepsza niemiła – i może to właśnie jest to.

Nie było mnie przez tydzień na stołówce. Kiedy po powrocie podeszłam do stołu, żeby nalać zupę, usłyszałam radosne: *No, NASZA siostra!*

Możliwe, że się zwyczajnie nie znamy. W sumie to nie do końca się też rozumiemy i często jesteśmy dla siebie bardziej obcy niż bliscy, ale – tutaj tak naprawdę nikt nie jest numerem. I co najważniejsze – wszyscy jesteśmy „nasi".

S. Samuela Wal

PUZZLE BRATA ALBERTA

Kiedy zastanawiałam się jak zatytułować to świadectwo miałam wiele pomysłów, ale zostałam przy PUZZLACH ALBERTA, gdyż to wszystko o czym chcę napisać – czym chcę się podzielić, jest złożone z wielu elementów i tylko tak tworzy całość. Całością jest JADŁODAJNIA dla osób ubogich, potrzebujących oraz bezdomnych.

Jak mówić o tym wszystkim, gdy trwa się w tak wielkim poczuciu działania Pana Boga, który *ma wszystko w ręku, aż do najdrobniejszych szczegółów*, jak ująć to w słowa?

Pragnę w sercu, aby to, co napiszę, było świadectwem o Wszechmocności i Opatrzności Jezusa oraz dobroci ludzkich serc.

Przeżywamy w Kościele kończący się Rok Życia Konsekrowanego i już niedługo zaczniemy nowy rok – Jubileuszowy Rok Miłosierdzia. Dla mnie jako albertynki jest to podwójna radość, ponieważ posługa jaką podejmujemy na co dzień mocno związana jest z Miłosierdziem.

Każdy z nas jest powołany, każdy do innego zadania, misji. Dziś chcę podzielić się tym, co mi zostało powierzone, a przede wszystkim ofiarowane.

Myśląc o Jadłodajni mamy skojarzenia tylko z wydawaniem zupy, a tak do końca nie jest. Jadłodajnia to też to wszystko, co dokonuje się w tzw. „międzyczasie". Jadłodajnia to nie tylko zupa sześć dni w tygodniu czy sześć dni w tygodniu kanapki z herbatą na kolację. Jadłodajnia to codzienna wspólna modlitwa różańcowa, jadłodajnia to pomoc doraźna, żywność z Banku Żywności, wydawana odzież.

Jadłodajnia to warsztaty, to spotkania, to wspólne oglądanie filmu, to rozmowy. Jadłodajnia to Wolontariusze.

O. Pio mówi: *Nie martw się o jutro. Myśl o tym, żeby być dobrym już dziś* i to wraz z Albertowym *ten jest dobrym, kto chce być dobrym* daje nam jakąś całość, która jest każdego dnia wcielana w życie na naszej jadłodajni. Każdy z nas: ubogi, potrzebujący, bezdomny, pracownik, siostra, wolontariusz, wszystkich łączy jedno – chcemy! I razem możemy więcej.

Świat dziś krzyczy, by zniszczyć, zdeptać, wykluczyć tych, których określamy jako „margines społeczeństwa" czy człowieczeństwa, a w każdym człowieku nawet w tym najmniej podobnym do człowieka – odważę się powiedzieć, że przede wszystkim w nim – jest obecny i żywy Chrystus. To o Jezusie, gdy był ubiczowany, sponiewierany i cierniem ukoronowany powiedziano ...ECCE HOMO... OTO CZŁOWIEK. Dlaczego? Bo za każdego z nas Jezus przelał swoją krew i zmartwychwstał.

Kiedyś usłyszałam od mojej przyjaciółki (albertynki) piękne słowa: *Jezus ten sam jest w biedaku, pijanym, w lekarzu, prawniku, architekcie, w narkomanie, w księdzu, siostrze zakonnej, w informatyku, sklepowej, osobie sprzątającej... czyli we mnie i w Tobie.* Zrobiły one na mnie wtedy duże wrażenie i nie dawały mi spokoju. Dziś wiem, że doświadczając i dostrzegając Jezusa w spotkanym człowieku jesteśmy sobie równi, bo i On i ja jesteśmy do Niego podobni.

Przypowieść o wdowim groszu: *Potem usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się, jak tłum wrzucał drobne pieniądze do skarbony. Wielu bogatych wrzucało wiele. Przyszła też*

jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz. Wtedy przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie (Mt 12,41-44), była to dla mnie zawsze – i jest – ewangelią, która mnie fascynuje i pozostawia nutkę niezaspokojonej interpretacji. Niedawno uświadomiłam sobie, że dla każdego z nas tym „groszem" może być co innego. Dla jednych to prawdziwie grosz, dla innych 100 zł, bo wdowa dała „wszystko, co miała"... nie jest jednak ważne ile, ważne jest, co z tym robię, czy dzięki temu zdobywam niebo czy piekło. Ważne, jaką decyzję podejmuję „dzięki" temu groszowi. Uświadomiłam sobie, że dla mnie oddawanym groszem długo było to, co nam zbywa, a „wdowim groszem" jest przecież „wszystko, co miała na swe utrzymanie". Czym dla mnie jest grosz? Poświęcony czas dla innych? I to nie ten „obowiązkowy", ale ten dany z siebie, z „własnego wolnego czasu".

Często jestem pytana: skąd siostra bierze siły? Jak siostra to ogarnia? Miło usłyszeć: „siostra zawsze wita nas uśmiechem", „siostra to ma komputer w głowie", nawet zostałam porównana do Temidy – od sprawiedliwości i porządku :) – ale prawda jest jedna, którą trzeba przyznać w duchu pokory, że nie jest to wszystko takie łatwe, proste i bajkowe. Siły, moc, zapał zapewne czerpię z modlitwy, na którą mam czas dzięki pomocy Wolontariuszy, oraz z ich przykładu życia. Bywają jednak chwile, kiedy zostaję w kaplicy z pytaniem: „Jezu dlaczego ja? Jezu, jak?". I zwykle pojawia się lawina argumentów i chęć dyskusji, jednak odpowiedź jest zawsze prosta: „ponieważ Ja tak chcę". I tu kończy się moje argumentowanie i próba dyskusji. Wiem, że wiele mi brakuje – czasu, zdolności czy ludzkich predyspozycji – ale tym większy mój zachwyt nad Bożym działaniem, ponieważ On uzupełnia braki.

Jadłodajnia to dla mnie dosłownie „droga do nieba". Jest to PRZESTRZEŃ, w której na każdym etapie dotykamy godności człowieka, człowieczeństwa, zarówno u osób, które korzystają z jadłodajni, ale również w nas, którzy tworzymy „zaplecze" jadłodajni: u sióstr oraz wolontariuszy.

To przestrzeń, gdzie spotyka się człowiek z człowiekiem, człowiek, który potrzebuje pomocy, z człowiekiem, który chce pomagać. Talerz zupy jest świetnym pretekstem, w pozytywnym znaczeniu, do nawiązania rozmowy, do zainteresowania się kimś, jego problemami i radościami, do uśmiechu, do szczerego „dzień dobry" czy „szczęść Boże", do wyciągniętej dłoni. Czasem

nie podejmujemy małych gestów, gdyż wydaje się nam, że trzeba wielkich, a to właśnie od tych małych trzeba nam wychodzić. Niesamowitym jest doświadczenie, że gdyby nie było tych małych gestów dobroci, serdeczności, to niejednokrotnie nie dowiedziałabym się o potrzebach większych. To właśnie one (te małe gesty) pozwalają poczuć się bezpiecznie i otworzyć się, by poprosić czy powiedzieć o swej potrzebie. Zapamiętanie czyjegoś imienia, zapytanie o zdrowie, uśmiech to sprawy, które mają swoją niewymierzalną *wagę*. A dobro dosłownie „zaraża"... Na przykład? Sprawiedliwie to nie znaczy po równo. Przychodzi Pan Andrzej o kulach, wtedy podaję talerz z kubkiem i łyżką na stół, bo z kulami ciężko zanieść samemu; przychodzi Pan Krzysztof, który ma unieruchomioną rękę po wylewie i nie ma możliwości pokroić sobie chleba, zawsze czeka na niego przygotowany pokrojony chleb; przychodzi Pan Jerzy, który zawsze prosi o wrzątek do kawy, włączamy wodę jak widzimy że przyszedł; przychodzi Pan Krzysztof, któremu choroba nie pozwala spokojnie nalać herbaty, wtedy podchodzę i nalewam mu do kubka; przychodzi Pan Jan, który bardzo słabo widzi, próbował pić zupę z talerza, kończyło się to niestety wylaniem zupy na stół, na ubranie, a do brzucha trafiało zbyt mało, gdy poświęciłam mu czas i usiadłam obok i przypominałam: „jemy łyżką, pomalutku" cel zjedzonej zupy został osiągnięty. To małe gesty, ale przynoszą wielkie efekty. Coraz częściej osoby wzajemnie sobie nalewają herbatę, podają chleb, gdy tylko wejdzie ktoś o kulach, robią miejsce z boku stołu, by było łatwiej usiąść. To dosłownie cuda dnia codziennego, które dokonują się na naszych – moich

–oczach. Dziękuje Ci, Panie Jezu, że mogę tego doświadczać.

Może mój wniosek, którym zaraz się podzielę, będzie zbyt odważny, ale przekonana jestem do jego zasadności. Uważam, że gdybyśmy w któryś dzień każdej osobie korzystającej z jadłodajni przy powitaniu wręczali po 100 zł, nie dało by to takiej radości i poczucia bezpieczeństwa, które dokonuje się bez tego, w atmosferze pokoju, domu i radości na co dzień.

Przypadło mi koordynować pracę – posługę na jadłodajni. Początkowo moim zmartwieniem było: „jak zdobyć łyżki, tak by każdy ją otrzymywał i by one wracały?", „jak zorganizować kubki, by każdy miał się z czego napić?", potem dochodziły zmartwienia o odzież, kurtki, buty, następnie o pojemniki na zupę – oczywiście wydawały się one problemami rangi ciężkiej i prawie nie do zrealizowania. Szybko Jezus pokazał mi, że teraz to ja mam już inne „zmartwienia", teraz moim zmartwieniem jest utrzymanie na wodzy radości, która rodzi się, gdy każdego dnia doświadczam obecności Jezusa w człowieku, gdy doświadczam słów wdzięczności, ich uśmiechów, gdy co tydzień jest coraz więcej osób korzystających z Jadłodajni i osób nowych, jak utrzymać radość i wewnętrzną euforię, gdy słyszę, z jakim szacunkiem Wolontariusze zwracają się do korzystających, jak troszczą się o ich potrzeby, jak rzetelnie zgłaszają wszystkie potrzeby, o których się tylko dowiedzą. Radość jest wielka, gdy to Wolontariusze mobilizują mnie do działania, gdy to Korzystający pytają: „Siostro, kiedy i w czym można pomóc?". Tego naprawdę nie da się wyrazić słowami...

Moc modlitwy, płynąca z naszego wspólnie odmawianego różańca, jest niesamowita. Jak tylko docierają do nas informacje ze szczególnymi intencjami, od razu na różańcu modlimy się w tych intencjach. Doświadczamy, że Panu się to podoba.

Osoby bezdomne włączają się zarówno w warsztaty, jak i w prace – sprzątanie budynku Fundacji, grabienie liści czy pomoc starszym siostrom. Więcej i szczegółowiej na bieżąco można dowiedzieć się na stronie: www.popierwszeczlowiek.pl lub na naszym facebook-u.

Niedawno poznałam piosenkę, którą śpiewam każdego dnia, bo ona wyraża moją prostą wdzięczność Bogu i człowiekowi:

Błogosławię Cię, kiedy słońca blask oświeca mnie,
to, co dajesz mi najlepsze jest, błogosławię Cię.
Błogosławię Cię, kiedy drogę moją znaczy cień
chociaż cierpię, pragnę chwalić Cię, błogosławię Cię.
Za Twą łaskę, którą zsyłasz, ja chwalę Cię,
choćby ciemność mnie przykryła, ja powiem, że błogosławię Cię!
Ty dajesz z woli Swej, zabierasz, kiedy chcesz,
w mym sercu zawsze chcę błogosławić Cię!"

Kiedyś zapytana przez korzystających z jadłodajni, skąd ja biorę co chwilę nowe osoby, tak miłe, grzeczne i dobre (oczywiście chodzi o grupę Wolontariuszy) – moja odpowiedź była szybka: *Jezus sobie radzi świetnie i nam je przysyła* i szybko dodałam: „uzupełnia moje braki". I jest to prawda. Ważne tak bardzo jest to, by każdy z nas miał to poczucie, że jest częścią całości – puzzlem **w układance.**

Dziś Wolontariusze tworzą grupę blisko 20-osobową. Budujemy grupę, która też się integruje, która ma wspólny cel i konkretne dzieło. Wśród nas są osoby, które regularnie przychodzą, by służyć przy posiłku, osoby, które przychodzą na warsztaty, do wydawania odzieży, osoby, które pomagają przy wieczornym wydawaniu kanapek i herbaty. Są wśród nas również osoby, które z powodu elastycznego trybu życia zgłaszają się, że mają czas i wtedy ustalamy na bieżąco, kiedy przychodzą. I tak oto tworzymy całość, to nasze dzieło.

Każdy z nas ma swoje zdanie na temat pomocy innym, bezdomnym czy poplątanych życiowo – i nie chcę zmieniać tego, ani też tłumaczyć stereotypów, chcę tylko dać świadectwo tego, jak my to postrzegamy i jak my to realizujemy. Bo pomagać trzeba mądrze, z sercem i z wymogami na miarę każdego indywidualnego człowieka.

Pomoc – to nie tylko pieniądze. Odkąd prowadzę jadłodajnię, pieniądze to jedno, ale NIC bym nie zrobiła gdyby nie osoby, które nas wspierają swoją modlitwą, cierpieniem, dobrym słowem, troską. Osoby, które dają swój czas – trzy godziny w ciągu doby – i przychodzą pomóc przy wydawaniu posiłku, osoby, które przychodzą popołudniami do pomocy, osoby które odpowiedziały na zorganizowaną „akcję KUBEK" czy teraz odpowiadają na „akcję BUT". Często pomocą jest to, że dzielimy się informacją ze znajomymi i informacja idzie w świat zahaczając o te osoby, które pomóc chcą i mogą, a które nie miały jak dowiedzieć się o danym dziele. Takie „podaj dalej".

Na koniec, ze swej strony proszę o MODLITWĘ! – byśmy wytrwali, byśmy się nie zniechęcili, nie ustali w drodze, byśmy – przede wszystkim – nie stracili z oczu Boga, który jest w człowieku.

Nie zostaje mi nic innego jak zakończyć słowami św. Brata Alberta, który mówił: *Patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii: czyż Jego Miłość mogłaby obmyśleć jeszcze coś piękniejszego? Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Skąpy jest ten, kto nie jest jak On. Dawajmy siebie samych.*

ŚWIADECTWA WOLONTARIUSZY

Poprosiłam Wolontariuszy, by podzielili się swoim doświadczeniem, oto efekt:

Dominika K.

Jest jedno takie szczególne miejsce w Krakowie, gdzie każdy, kto przyjdzie, zostanie ciepło przyjęty. Miejsce, w którym panuje rodzinna atmosfera, atmosfera życzliwości i serdeczności. Ubodzy przychodzą zaspokoić nie tylko swój głód fizyczny, ale też głód miłości i zrozumienia. Często osoby korzystające z jadłodajni mają po prostu potrzebę bycia z drugim człowiekiem, usłyszenia dobrego słowa, czy też spojrzenia na życzliwy uśmiech.

Lista chętnych na ciepły posiłek z dnia na dzień się wydłuża. Niektórzy otrzymują kanapki i zupę na wynos, inni przychodzą jednorazowo zjeść obiad, ale spora grupa osób regularnie nawiedza jadłodajnię. Zastanówmy się, dlaczego.

Od samego rana wolontariusze przygotowują kanapki, a wydawanych jest ich zawsze sporo. Pracy dużo, jednak nikt nie narzeka na zmęczenie, każdy wie, jak bardzo ci ludzie tego potrzebują. Od godziny 11:00 na stołówkę wpuszczani są oczekujący na obiad „goście". O 11:30 rozpoczyna się różaniec, na którym chętnych do prowadzenia poszczególnych tajemnic nie brakuje. Zaraz po różańcu odmawiana jest modlitwa przed posiłkiem. W tym czasie wolontariusze przygotowują garnki z zupą, by głodni równo o dwunastej mogli zacząć jeść. Nie są oni zresztą tylko od nalewania zupy i pilnowania, czy nie brakuje na stołach ciepłej herbaty oraz chleba, ale też od krótkich rozmów, żartów oraz wsparcia duchowego. Potrzebujący mogą zawsze liczyć na dyskrecję i wsparcie ze strony sióstr, a w szczególności na szczery, życzliwy uśmiech witającej ich na jadłodajni siostry Samueli.

Popołudniami organizowane są warsztaty, na które także nie brakuje chętnych. Tematyka jest różnorodna, począwszy od ręcznych robótek, a skończywszy na warsztatach dyskusyjnych. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Swoje popołudniowe spotkania przy herbacie mają nie tylko korzystający z jadłodajni, ale też wolontariusze. Dzięki temu każdy każdego zna, co przekłada się na rodzinną atmosferę podczas wydawania posiłków. Spotkania to nie tylko pogaduchy, ale jest to też czas świadectw, formacji oraz pogłębiania wiary. Posługujący ubogim nie tylko dają od siebie, ale też wiele otrzymują. Serce rośnie, gdy patrzy się na wdzięczność ze strony ubogich – to od nich każdy człowiek powinien się uczyć, że nigdy nie można się poddawać!

Sandra

Jestem z Chorzowa. Do Krakowa mam około trzech godzin drogi, licząc z wyjściem od siebie z domu, ale w tym wypadku kilometry nie mają dla mnie znaczenia. Z osobami ubogimi miałam kontakt parę lat temu, ale w pewnym momencie przyszedł tak jakby kryzys i stwierdziłam, że nie dam rady być wśród bezdomnych ludzi. W tym roku parę miesięcy temu spotkałam ŻYWEGO CHRYSTUSA wśród bezdomnych i ubogich na jadłodajni u Sióstr Albertynek. Te ciepłe spojrzenia, życzliwość, otwartość i to jak przyjęli mnie ci ludzie wpłynęło ogromnie na odkrycie tego, co w moim życiu tak naprawdę ma sens.

Często przechodziłam obok człowieka bezdomnego obojętnie, a nawet z pogardą. Z czasem widziałam jak Jezus przychodził do mojego serca poprzez człowieka ubogiego. Myślę, że było mi też dane od Boga bym poznała na własnej skórze, że CI LUDZIE pokazują mi prawdę o samej sobie. Siostra, która opiekuje się tymi osobami ubogimi wkłada razem z wolontariuszami duży wkład, by każdy przychodząc na jadłodajnię, poczuł się jak w domu.

Elżbieta

Jadłodajnia to nie tylko miejsce, gdzie można zaspokoić głód w południe i wieczorem. To, co ją czyni absolutnie wyjątkową, to fakt, że stołujący się zaczynają tworzyć rodzinę. Mają możliwość uczestniczenia w zajęciach – warsztatach o rożnym profilu, w zależności od możliwości wolontariuszy i sióstr. Można też przyjść na film i nie tylko oglądnąć go, ale wypowiedzieć swoje o nim zdanie, odnieść do swojej sytuacji. Łatwo odkryć zamiar organizatorek Jadłodajni – wcielić w czyn słowa „nie samym chlebem człowiek żyje...". Takie traktowanie stołowników to ich utwierdzanie w godności własnej, budowanie zaufania do Boga i ludzi. Dyskretne wskazania do modlitwy, wspólny różaniec, uśmiech, ale też konieczne upomnienie, prostowanie bardzo krętych nieraz ścieżek pomagają przezwyciężać codzienne słabości i napawają otuchą. Opieka nad stołownikami to też przeżycie dla wolontariuszy. Służyć w jakikolwiek sposób potrzebującym ludziom to nie tylko poczucie zadowolenia, czy spełnienia obowiązku, o nie! to też kroczek w kierunku naszego Pana, który jest Miłością i miłość zrobił najważniejszym dla nas przykazaniem.

Dorota

Moje wrażenia po pierwszym dniu: jakoś tak specjalnie się nie napracowałam, nalewałam zupę, czas płynął szybko i nagle się okazało, że tego dnia do Jadłodajni przyszło aż 130 osób. Zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie. Potem wieczorem mój chłopak zagaduje mnie na Facebooku:

„To jaką przygodę miałaś dzisiaj?” – Bo niemal codziennie opowiadam mu o dziwnych przygodach, które spotkały mnie na przystanku, w autobusie lub gdziekolwiek, gdzie się pojawię. – „Nakarmiłam 130 osób!”. Z kim bym nie rozmawiała, to opowiadałam o tym właśnie w ten sposób. Nagle na własnej skórze doświadczyłam, o co tak naprawdę chodzi w Ewangelii o rozmnożeniu chleba i tych dziwnych słowach Jezusa: „Wy dacie im jeść”. No bo czym innym są te głupie dwie godziny z mojego tygodnia? To nawet mniej niż pięć chlebów i dwie ryby. Pozdrawiam ciepło!

Marcin

Do sióstr Albertynek na Woronicza trafiłem po odnowie w Duchu Świętym (poprzez s. Agnieszkę). Zawsze miałem coś w sobie że chciałem pomagać, ale brakowało mi pewnej „iskierki”, którą otrzymałem. Wcześniej miałem już kontakty z siostrami, ale były to sporadyczne spotkania :). Początkowo to była pomoc przy remoncie domu na Woronicza. Jednak największe wrażenie na mnie zrobił Wielki Tydzień razem z bezdomnymi – rekolekcje i kontakt z tymi ludźmi. Mój patron św. Marcin zawsze mi przypominał, że trzeba czynić dobro, jednak dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, że dotychczas robiłem to zdecydowanie za mało. Nie bez znaczenia było też spotkanie z p. Bogdanem – sąsiadem i bezdomnym z mojego rejonu, gdzie mieszkam. Pan Bóg sam prowadził mnie drogami, kiedy miałem go spotkać. Nie sposób tego uzasadnić... ręka Boga. Po wakacjach nastąpił kolejny etap bycia na Woronicza. Już z S. Samuelą przy zbieraniu i wydawaniu odzieży i chleba, co wspaniale się rozwija,

mam nadzieję, że po przeprowadzce na nowe miejsce będziemy mogli jeszcze pełniej służyć pomocą innym, którzy czasem zagubili się na tym świecie :). PS: Obecnie patrzę na P. Jezusa w Jego Eucharystii: czyż Jego miłość mogłaby obmyśleć jeszcze coś piękniejszego? Skoro on jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Dając siebie innym!

Kasia

Gdybym mogła tej całej biedzie jakoś zaradzić, zmienić te bezlitosne, niezrozumiale systemy świata. Żeby nigdy więcej nie było wojen i terroryzmu, żeby dzieci miały dobre domy, chodziły do szkoły, były bezpieczne i kochane. Żeby nikt nikogo nie używał... jak rzeczy, do pracy... do wszystkiego co zysk przynosi. Gdybym mogła tym wszystkim strasznym nieszczęściom zaradzić, bez wahania bym to zrobiła, ale nie mogę. Za duży świat, za dużo nieszczęść.

Każdy wrażliwy człowiek powie to samo. Oczywiście i naturalnie. Jestem tym każdym.

Jadłodajnia jest rzeczywista i realna, w Krakowie na ul. Woronicza. Jest rzeczywista jak gorąca zupa, którą tam można zjeść codziennie. Jak buty bez dziur, jak kurtka, która od wiatru i zimna chroni – można tam taką dostać na ul. Woronicza. Jak czapka i rękawiczki, szalik i skarpetki, jak dziecięce, kolorowe spodnie – można takie dostać na ul. Woronicza. Jak kanapka z serem, tak rzeczywista jest Jadłodajnia.

To wspaniale być romantykiem, który każdą łzę chce otrzeć. To za mało.

Na ul. Woronicza, w Jadłodajni Sióstr Albertynek wszyscy – głodni i syci, codziennie stajemy się rzeczywistymi, prawdziwymi ludźmi.

Dominika

Mnie przychodzenie tu na stołówkę nauczyło cieszyć się drobnymi rzeczami, pokazało jak ważne jest bycie we wspólnocie i jak bardzo KAŻDY człowiek zasługuje na szacunek oraz godne traktowanie jego osoby. Zauważyłam już na początku, że to nie tylko wydawanie zup, że część bezdomnych, kiedy potrzeba to pomagają, biorą udział w warsztatach organizowanych przez Siostrę Samuelę. To moim zdaniem bardzo wiele, pokazuje im, że są potrzebni, że coś potrafią dobrze zrobić. Dzięki temu, że są obsługiwani przy stołach, myślę iż trochę podnosi się ich własne poczucie wartości, często na pewno deptane w codzienności. Dużo osób w rozmowach codziennych zarzucało, że „po co są takie miejsca jak jadłodajnie, przecież ludzie to wykorzystują, że za darmo mogą wszytko dostać". Zaczęłam nad tym myśleć i doszłam do wniosku, że na pewno są też osoby, które to po prostu wykorzystują, ale są także ludzie, którzy może dzięki takim miejscom odzyskują choć trochę wiary w dobro i bezinteresowność na tym świecie. Bardzo spodobały mi się słowa Phila Bosmansa: „Bóg nie umieścił człowieka na zlodowaciałej planecie, Bóg oddał ludzi w ręce ludzi, powierzył ich trosce innych ludzi. Dlatego też człowiek poszukuje przez całe swoje życie, świadomie lub mniej świadomie, drugiego człowieka. Poszukuje i tęskni za miłością, ciepłem serca, zaciszem domowym". Dlatego uważam Jadłodajnię za miejsce bardzo potrzebne i wyjątkowe, gdzie jedni mogą podnieść drugich, że ważne jest po prostu być dla innych.

Sandra B.

Jadłodajnia – zwykłe miejsce, niezwykłe w swojej prostocie i serdeczności wobec potrzebujących osób. Takie oto słowa nasuwają mi się na myśl o miejscu w którym jestem wolontariuszką. Co tygodniowa posługa, rozmowy i bycie z ludźmi sprawia, że rozwijam się jako człowiek. Czuję przy tym obecność Boga, który na każdym kroku mej posługi pokazuje mi swą miłość i wsparcie.

s. Agnieszka Koteja

W DRODZE DO REALIZACJI. POMYSŁ MIESZKAŃ TRENINGOWYCH

W duchu nauczania papieża Franciszka (?)

„Spotkanie potrzeby z możliwością" – to najkrótsze objaśnienie tego, co się stało w budynku przy ul. Woronicza 3b w Krakowie. Dom, w którym siostry albertynki mieszkały i odprawiały swoje rekolekcje, miał na dole dużą jadalnię, a na górze pokoiki – po dwa – z łazienkami. Po drugiej stronie drogi, pod numerem 10, znajduje się nasz dom główny i sanktuarium św. Brata Alberta „Ecce Homo", a także dom opieki dla osób starszych. Przy wejściu na teren klasztoru, czyli furcie, jest niewielka stołówka dla ubogich. Siostry i przychodzący do nich goście i interesanci często mijają osoby czekające na ciepły posiłek. Przykry jest widok ludzi nie mieszczących się w środku i stojących na ulicy. Tak zrodziła się świadomość pierwszej potrzeby, która domagała się odpowiedzi: duża jadłodajnia.

O istnieniu drugiej potrzeby mówią siostry pracujące w przytuliskach czy domach dla matek z dziećmi. Bezdomne kobiety, aspirujące do przemiany życia, natrafiają na próg przewyższający znacznie możliwości zasiłku czy nawet zwykłego wynagrodzenia za pracę. Trzeba nie tylko za coś żyć, ale też wynająć mieszkanie lub chociażby pokój i zapłacić kaucję – na starcie, z góry. Trzeba też nabyć ważne umiejętności, dla niektórych całkiem nowe, by poruszać się w tak zwanym normalnym świecie; świecie, który jest zespołem układów niezmiernie wymagających. Wstrząsające jest odkrycie, że dzieci przebywające w placówkach od maleńkiego uczą się funkcjonowania w obrębie pomocy społecznej. Pomoc, konieczna i dobra w momencie kryzysu, staje się ich „normalnością", przenika w mentalność – jak więc poznają wartość zwykłej pracy czy sąsiedzkich więzi? Raport z fazy diagnozy, który omawia wyniki badań pomocy społecznej w Polsce, stwierdza: „Mieszkalnictwo przejściowe dedykowane jest dla osób bądź rodzin, które muszą przejść konkretne treningi bądź terapie, aby móc powrócić do stałego mieszkania. (…) Wiele społeczności wskazuje ten etap pracy jako kluczowy dla ich pomocy skierowanej do osób bezdomnych. (…) [Mieszkalnictwo stałe] jest kluczowym elementem prowadzącym do rozwiązania problemu bezdomności"[1].

Te dwie potrzeby – większej jadłodajni i mieszkań przejściowych – spotkały się z poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie: jak można przystosować

[1] *Raport z fazy diagnozy,* Pomorskie Forum na rzecz Wychodzenia z Bezdomności, Gdańsk 2011, s. 193.

dom sióstr dla potrzeb ubogich? Po kilkuletnim rozeznaniu siostry podjęły decyzję: ponieważ budynek i teren wokół niego da się podzielić na dwie całkiem odrębne części z osobnymi wejściami, jadalnia i pomieszczenia na dole zostaną przeznaczone na stołówkę (oraz związane z nią: terapię zajęciową/warsztaty i magazyny), natomiast pokoje na górze będą zamienione na mieszkania dla kobiet wychodzących z bezdomności.

Decyzja zapadła w październiku, a w listopadzie (przypadek…?) 2014 roku Ojciec Święty Franciszek w Liście do osób konsekrowanych z racji Roku Życia Konsekrowanego napisał: „…życzę wam usprawnienia struktur, **ponownego wykorzystania wielkich domów na rzecz dzieł** bardziej odpowiadających na aktualne potrzeby ewangelizacji i **miłosierdzia, dostosowania dzieł do nowych potrzeb…"** (podkreślenie moje).

Co na to Brat Albert?

Niektóre słowa Brata Alberta są znane wszystkim, inne – tylko niektórym. Powszechnie znane jest polecenie: „każdemu głodnemu dać chleb" (*List do Brata Bernarda* z 1914 roku). Mniej znane jest zdanie z *Druku ulotnego* z 1892 roku: „Tenże sam człowiek, jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć niejaką furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować". Brat Albert kontynuuje, że „stać się to może tylko przez pracę zarobkową"; dzisiejsze doświadczenie mówi jednak, że sama praca jeszcze nie gwarantuje „wyjścia z nędzy". A taka jest istota tego stwierdzenia: odpowiedzieć na pierwszą potrzebę, ale na niej nie poprzestać, trzeba też pokazać drogę wyjścia. Ufamy, że działalność sióstr jest próbą realizacji obu celów, postawionych przez Brata Alberta. Co więcej, nieco podobny jest nawet sposób powstawania dzieła. Brat Albert nie wymyślał idei i nie budował pierwszego przytuliska od zera, ale zderzył się z rzeczywistością ogrzewalni i przemieniał to miejsce, które zastał; podobnie w domu przy Woronicza 3b wykorzystuje się te możliwości, które daje postawiony wcześniej budynek.

Bliski Bratu Albertowi jest też, jak ufamy, pomysł, by część z kilkunastu powstałych w ten sposób małych mieszkań wynajmować innym lokatorom na zwykłych warunkach. Brat Albert, jak opisywał to socjolog Marek Rymsza[2], był mistrzem integracji, człowiekiem, który nie tylko sam przenikał wszystkie warstwy społeczne, ale też stwarzał miejsca, w których spotykały się różne środowiska. Ponadto, poszukując różnych sposobów pozyskiwania środków utrzymania i aktywizacji bezdomnych, prowadził regularną działalność gospodarczą (fabrykę mebli, hurtownię soli, sklep). Jego postać kojarzy się powszechnie z kwestowaniem, on jednak jałmużnę uważał za środek, do którego zmusza niedobór innych źródeł dochodów – a nie dobry sposób na życie. Dlatego sądzę, że cieszy go idea wspólnego zamieszkiwania w jednym „bloku" najemców i pań, które uczą się samodzielnego radzenia sobie z życiem. Zwłaszcza dzieciom z tych niepełnych rodzin (nie ma „samotnych matek"!) należy się miejsce, o którym mogą myśleć: „moje mieszkanie", i dom, w którym na korytarzu witają się z sąsiadami.

[2] Zob. „Głos Brata Alberta" 76 i 77 (2014).

Dlaczego „treningowe"?

Wiele jest nazw: mieszkania wspomagane, wspierane, chronione, przejściowe… Każda z nich jest właściwa, pokazując nieco inny aspekt sprawy. Nazwa „treningowe" ma podkreślać prawdę, że człowiek jest odpowiedzialny za swoje życie, że nie da się pomagać mu bez niego. To osoba jest podmiotem działającym w swoim życiu – nie tak ważni są pomagacze, którzy chronią, jak osoba, która „trenuje". Ona nie może być jedynie „przedmiotem" pomocy z zewnątrz – choć na pewno takiej pomocy potrzebuje.

W „drabince" pomocy społecznej można piąć się wzwyż po szczebelkach – od ulicy poprzez ogrzewalnię, noclegownię, schronisko, przytulisko… Ale samodzielność to skok jakościowy. Od przytuliska do samodzielności jest dalej niż z ulicy do przytuliska. Chodzić to całkiem co innego niż raczkować – dziecko, które uczy się chodzić, potrzebuje kogoś, kto mu towarzyszy. W mieszkaniach treningowych wychodzącym z bezdomności kobietom (matkom) powinna towarzyszyć osoba kompetentna, monitorująca drogę ich samodzielności. Mieszkanki muszą spełniać pewne wymagania – chodzić do pracy, załatwiać sprawy w urzędach, dbać o swoje zdrowie, mądrze wydawać pieniądze, gospodarować, gotować, sprzątać. Odkładana co miesiąc kwota (zamiast opłaty za mieszkanie) ma po czasie „treningu" posłużyć do startu „na swoim".

Po pierwsze: CZŁOWIEK

Dla posługi w tak pomyślanej pomocy potrzebującym Dom Generalny Zgromadzenia Sióstr Albertynek założył „Fundację Po Pierwsze CZŁOWIEK”. Nazwa nawiązuje do tytułu najważniejszego obrazu Brata Alberta – „Ecce Homo” („Oto Człowiek”). Duchowość albertyńska coraz bardziej świadomie odwołuje się do tego wizerunku, który towarzyszył Adamowi Chmielowskiemu na drodze stawania się Bratem Albertem i pozwala dobrze odczytać jego charyzmat. Oto Człowiek – oto Chrystus poniżony i królujący zarazem, upokorzony i godny czci; Chrystus obecny w ubogich i odepchniętych.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na stronę: www.popierwszeczlowiek.pl, a pragnących nas wspomóc prosimy o modlitwę i wsparcie materialne.

DARCZYŃCOM, bez których pomysł tego dzieła w ogóle by nie wszedł w życie, serdecznie DZIĘKUJEMY!

Zawsze będziemy z wdzięcznością pamiętać o **ks. Jerzym WÓJCICKIM**, którego darowizna dla Zgromadzenia umożliwiła opracowanie wstępnego projektu i dała nadzieję na przystąpienie do jego realizacji, oraz o **śp. ks. Janie KRACIKU** – wykonawcy jego testamentu przeznaczyli na Fundację kwotę pokrywającą znaczną część przebudowy.

Dziękujemy Wolontariuszom i Współpracownikom, dziękujemy Wszystkim, którzy się za nas modlą, okazują życzliwość i wspierają dobrą radą, pomagają finansowo i dzielą się tym, co mają – Bóg zapłać!

Dane do przelewu:
„Fundacja Po Pierwsze CZŁOWIEK”,
ul. Woronicza 3b, 31-409 Kraków
PKO BP 59102029060000130203472065

„Obora”

Małgorzata Tuszyńska

Namalowany ok. 1882 roku obraz jest własnością Muzeum Narodowego w Warszawie i należy do tzw. „Zbiorów Sztuki Polskiej do 1914 roku”. „Obora” czy też jak podaje nawias tytułu: „Zajazd, karczma Podolska”, to małe gabarytowo dzieło wykonane techniką oleju na płótnie. Tytuł dzieła wskazuje na dwa odmienne w swoim przeznaczeniu budynki: obora w ujęciu praktycznym to część zabudowań gospodarczych przeznaczona dla zwierząt. Natomiast zajazd i karczma to miejsce służące ludziom ludzi, by mogą odpocząć, zjeść posiłek, spotkać się z innymi, a ich charakterystyczną cechą jest przechodniość.

Obraz posiada kompozycję centralną, co daje widzowi duże wrażenie stałości i konkretu. Architektura budynku podkreślona dobrze odnalezionym światłem o zmierzchu, daje odczucie sielanki i błogostanu, pomimo skromnej, wydawałoby się mało estetycznej bryły. Zastosowana tutaj przez artystę kompozycja jest typową kompozycją statyczną, która wyraża się w przewadze linii pionowych (wertykalnych) i poziomych (horyzontalnych). Podobnie jak we wcześniejszych obrazach, Adam Chmielowski prezentuje zamiłowanie do nastrojowych, monochromatycznych i syntetycznych plam barwnych, co też czyni to uznane dzieło tajemniczym i zastanawiającym... Co mogło ująć malarza, że zatrzymał się przy wiejskim budynku, wybrał z natury ten kadr i przelał go na płótno...? Temat obrazu to miejsce egzystencji, życia. W pierwszym odczuciu dzieło wzbudza we mnie tęsknotę za atmosferą, jaka pasuje na terenach wiejskich, a mianowicie: spokojniejszy tryb życia niż w mieście, funk-

cjonowanie ludzi naturalnym rytmem dobowym „od wschodu do zachodu słońca", wszechogarniająca przyroda ze wszystkimi swoimi formami, dźwiękami, kolorami i zapachami stworzona przez samego Boga. I ta tęsknota przywodzi mnie do głębszej refleksji o nieprzebranej DOBROCI i MIŁOSIERDZIU BOGA, KTÓRY JEST STWORZYCIELEM wszechświata i człowieka. Przez wieki Kościół głosi tę piękną prawdę o Bogu jako Ojcu, który jest Bogiem Żywym, który czyni wszystko z miłości do swych stworzeń, o Bogu Najlepszym Rodzicu, który z uwagą i troską zajmuje się losami każdej stworzonej przez siebie istoty. W treściach objawień Boga Ojca dla matki Eugenii Elżbiety Ravasio czytam takie słowa wypowiedziane przez samego Boga: „Jestem Wiekuisty i kiedy żyłem Jeden Jedyny, już wówczas postanowiłem użyć MOJEJ WSZECHMOCY do stworzenia istot na Mój Obraz. Najpierw należało stworzyć materię, aby istoty te mogły znaleźć środki do utrzymania: wówczas nastąpiło

stworzenie wszechświata! Napełniłem go tym wszystkim, co miało być ludziom potrzebne: powietrzem, słońcem, deszczem i wieloma innymi rzeczami, o których wiedziałem, że będą im niezbędne do życia. W końcu został stworzony człowiek! Cieszyłem się moim dziełem"[1]. Tak... świat jest cudownym, genialnie zaprojektowanym miejscem dla wszechstronnego rozwoju człowieka. Jest domem dla niego, miejscem życia, ale miejscem przechodnim, ponieważ wszyscy zmierzamy do Niebieskiej Ojczyzny i jesteśmy tutaj na ziemi tylko pielgrzymami. To również piękna kolejna prawda głoszona przez Kościół, niemniej trudna do zaakceptowania przez tak wiele pokoleń i narodów. Człowiek po grzechu pierworodnym tak bardzo zapragnął posiąść ziemię, że zapominał stopniowo o swoim celu, jakim jest przebywanie z Bogiem i do tej chwili dopuszcza się przeróżnych grzechów. Bóg kocha nieustannie i niezmiennie. Pomimo ludzkiej niewdzięczności, jak czytam w Ewangelii św. Jana, „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby go potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony" (J 3, 16-17). Jak dobrego Ojca mamy w niebie! Ojca, który – jak czytam dalej w prywatnych objawieniach dla matki Elżbiety Ravasio – „kocha bardziej swoje dzieci niż siebie", bo przyjął ofiarę swego Umiłowanego Syna: „Moja miłość do dzieci, ludzi jest zbyt wielka. Nic mnie nie powstrzymało: ale zauważcie, że was ukochałem można by rzec, bardziej niż Mojego Umiłowanego Syna – lub raczej – bardziej od siebie samego"[2]. Zadaję sobie pytanie o swoją wdzięczność Bogu za życie, które mi dał, za piękno i bogactwo świata stworzonego, który w najmniejszym swoim przejawie mówi mi o miłości Boga do mnie i innych: czy tak dobremu i szczodremu Ojcu mogę czegoś odmówić?". Ogromnie porusza mnie skarga Boga zawarta w tamtejszych objawieniach: „Moje drogie dzieci, już od dwudziestu wieków napełniam was tymi dobrodziejstwami i specjalnymi łaskami, a rezultat jest bardzo mizerny"[3]. To prawda, potrzeba więcej miłości, więcej starań ze strony człowieka. Zatem życzę sobie i wszystkim większego zaangażowania w poznawanie Boga i coraz bardziej świadomego życia dla Niego, bo jesteśmy z Boga i do Niego należy.

[1] *Bóg Ojciec mówi do swoich dzieci*, „Królowa Pokoju", Kraków 1998, imprimatur – Rzym, 13 maja 1989, s. 16.

[2] Tamże, s. 18-19.

[3] Tamże, s. 20.

Podczas sympozjum pt. „Kontemplacyjny wymiar albertyńskiego charyzmatu” w Zakopanem na Kalatówkach (zob. „Głos Brata Alberta” numer specjalny 2015) dnia 24 wrzesień 2014 o. Damian przybliżył słuchaczom dzieje i duchowość pustelni na przestrzeni dziejów. Materiał ten publikujemy w odcinkach; cz. II poświęcona jest pustelniom franciszkańskim.

O Pustelni (II)

o. Damian Synowiec OFM Conv.

Święty Franciszek

Widzieliśmy na wstępie, z jak wielkim zapałem św. Franciszek z Asyżu i brat Bernard przyjęli słowa Pana Jezusa wzywające do wyrzeczenia się wszystkiego, aby pójść za Nim. Ten zapał będzie towarzyszył Biedaczynie i pierwszym jego uczniom przez całe dziesięciolecia. Jednak opuszczenie wszystkiego dla Jezusa nie zamknęło ich w pustelni, choć ona będzie się pojawiać na horyzontach franciszkańskich przez stulecia, aż do naszych czasów.

Reguła dla pustelni

Historia franciszkańska zaczyna się od samotnych rozmów Franciszka z Chrystusem. Zamknięcie w więzieniu przez ojca, potem modlitwa w kościółku św. Damiana, samotne wędrówki. Franciszek nie był jednak pustelnikiem. Doszła do tego praca wśród trędowatych, a potem przyszli pierwsi towarzysze Biedaczyny. Mówiłem wyżej, jak Franciszek z bratem Bernardem podjął Ewangelię wzywającą do rozdania wszystkiego ubogim jako *Regułę.* Kiedy powstał problem, gdzie znaleźć jakieś miejsce na wspólne spotkania i modlitwy i schronienie przez deszczem i burzą, pierwszym nieerygowanym klasztorem stało się **Rivo Torto** – opuszczona, uboga, zaniedbana szopa. W pobliżu znajdowały się jedynie schroniska dla trędowatych. Po wygnaniu stamtąd bracia udali się do samotnej, stojącej w lesie, odnowionej niedawno przez Franciszka kaplicy **Matki Bożej Anielskiej w Porcjunkuli.**

Franciszek nie założył jednak zakonu pustelników. Kiedy z braćmi prosił papieża o zatwierdzenie reguły, kard. Jan di Paolo zaproponował im, aby wstąpili do któregoś z istniejących zakonów, albo żyli jako pustelnicy. Kardynał znał na pewno historię powstania przed około dwoma wiekami kamedułów, lub historię założenia przed około 125. laty kartuzów. Kameduli wyrośli na pniu Reguły św. Benedykta. Powstanie kartuzów wiązało się z doświadczeniami pustelniczymi św. Brunona i jego towarzyszów w zakonie cystersów. Mając przed sobą Franciszka i jedenastu ubogich braci kardynał sądził, że najlepiej będzie, żeby wstąpili do wypróbowanej już wspólnoty monastycznej albo zamieszkali w pojedynkę w pustelniach.

Franciszek jednak odrzucił propozycję kardynała Jana. Ale nie odrzucił możliwości przyjmowanie do swojej wspólnoty braci, którzy by pragnęli żyć w pustelni. Nie wykluczył w założonym przez siebie zakonie możliwości życia pustelniczego. Owszem uznał je za jedną z form zachowania Ewangelii i dla *braci, którzy pragną wieść życie zakonne w pustelniach,* napisał *Regułę*[1].

Według niej w pustelni może mieszkać „trzech, a najwyżej czterech braci. Dwaj z nich niech będą matkami i niech mają dwóch synów lub przynajmniej jednego. Ci dwaj, którzy są matkami, niech wiodą życie Marty, a dwaj synowie niech wiodą życie Marii”[2].

[1] Reguła dla Pustelni 1 – Św. Franciszek, *Pisma*, Warszawa 1976, s. 105.

[2] Reguła dla Pustelni, 2-3.

Reguła dla pustelni nie jest długa. Razem mamy 12 wierszy. W pustelni obowiązuje bardzo ściśle przestrzegana *klauzura* i *milczenie.* „Synowie nie powinni z nikim rozmawiać z wyjątkiem swych matek i ministra i kustosza swego, jeśli ten z błogosławieństwem Bożym zechce ich odwiedzić. Niech też synowie przejmą niekiedy rolę matek według kolejności, jaką ustalą między sobą”[3].

Inne przepisy obowiązujące w pustelni były te same, jakie obowiązywały wszystkich braci. Zresztą, kiedy Franciszek pisał *Regułę dla pustelni,* nie zakończył się jeszcze proces przygotowania *Reguły* dla całego Zakonu. Ta Reguła została zatwierdzona w 1223 roku. Powstanie *Reguły dla pustelni* jest datowane na okres między 1217 a 1221 rokiem. Wspólnota Braci Mniejszych miała już wtedy doświadczenie braci mieszkających krócej lub dłużej w pustelniach.

Byli to bracia: Idzi, Sylwester, Rufin, niedługo potem i św. Antoni. Ponadto sam św. Franciszek chętnie spędzał czas na modlitwie i umartwieniu w pustelni. Pustelnie franciszkańskie różniły się jednak od wspomnianych wyżej pustelni wyrosłych na pniu benedyktyńskim. Chodziło w nich przede wszystkim o samotność. Ale nie były to budynki przygotowane do pobytu pustelników. Nie były to chatki. Dla

[3] Reguła dla Pustelni, 10-11.

Kalatówki. Pustelnia braci albertynów. Fot. ks. R. Pytel

samotności wystarczyła zwykła grota, szałas sklecony z wikliny. Te miejsca odpowiadały bardzo dobrze ubóstwu, prowizoryczności bytowania, tak jak je widział św. Franciszek. Czasem służyły temu opuszczone pustelnie, jak **Carceri**, albo osamotnione kościółki, jak Porcjunkula. Warunkiem nie do ominięcia była woda w pobliżu; często duże znaczenie miała w pobliżu droga przelotowa, stoki górskie, wąwozy, gdzie od górali lub pasterzy za jakąś pomoc i pracę można było otrzymać coś do jedzenia[4].

Wyobrażenie, jak mogła wyglądać taka pustelnia, mogą nam dać jaskinie w Carceri lub zabudowane w późniejszym czasie, już po śmierci św. Franciszka, resztki pustelni w **Greccio**. Ta pustelnia została jednak bardzo przemieniona w ciągu stuleci. Dzisiejszy wygląd obydwóch pustelni nie jest ten sam, co za czasów Franciszka.

Mówiąc o franciszkańskich pustelniach trzeba jeszcze jedno podkreślić. Stawały się one w historii franciszkanizmu ogniskami, w których wybuchał bardzo silny płomień, jaki rozpalał serca i umysły wielu. Czasem był on niebezpieczny, jak np. ogień *spirytualnych*, który popychał Braci Mniejszych nawet do stawiania oporu papieżowi. Kiedy indziej był twórczy. Dawał początek reformom, jakie przekształcały się w nową gałąź franciszkańską, jak np. *devota familia* brata Paoluccio Trinci, która miała początek w pustelni, ale po dwudziestu latach jego pracy stała się *Regularną Obserwancją – Regularis Observantia* i dała początek nowej gałęzi franciszkańskiej

[4] *Dizionario francescano a cura di Ernesto Caroli*, Padova /1995/, kol. 2367 n.

Carceri.
Fot. o. Lech Dorobczyński OFM (249)

Fonte Colombo.
Fot. o. Lech Dorobczyński OFM32 (4)

Braci Mniejszych Obserwantów[5]. (Z biegiem dziesięcioleci obserwanci wzrastali coraz bardziej w liczbę i zaczęli budować duże konwenty. Przez to upodobnili się do Braci Mniejszych Konwentualnych, od których wyszedł z Foligno bł. Paweł Trinci).

Pustelnie w Polsce

Mówiąc o pustelniach w Polsce trzeba zaznaczyć, że byli na naszych ziemiach już w średniowieczu pustelnicy, jak pięciu eremitów męczenników w Międzyrzeczu (+1003), uczniów św. Romualda: Włosi – Benedykt i Jan , i Polacy – Izaak, Mateusz i Krystyn; św. Świerad Andrzej (+ok. 1034), pochodzący znad Dunajca, pustelnik związany z klasztorem św. Hipolita na górze Zobor koło Nitry na Słowacji, a potem w Tropiu; św. Benedykt pustelnik, uczeń Andrzeja Świerada, bł. Bogumił (+1092) arcybiskup gnieźnieński, który zamieszkał w pustelni pod koniec życia, zrezygnowawszy z gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej.

Pustelnie franciszkańskie na ziemiach polskich

Historia polskich pustelni franciszkańskich związana jest osiedleniem na naszych terenach franciszkańskiej gałęzie reformowanej Braci Mniejszych Obserwantów, zwanych u nas Bernardynami. Fundacja ich związana jest z rozwojem Sanktuarium Matki Bożej i Męki Pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej.

[5] Zob. Iriarte Lázaro, *Storia del francescanesim*, Roma 1994, s. 91 n.; Parisciani Gustavo OFMConv, *La riforma tridentina e i Frati Minori Conventuali*, Roma 1984, s. 22, n. 14.

Pustelnie w Kalwarii Zebrzydowskiej

Kalwaria Zebrzydowska ma pustelnię już od XVII w. Mamy tam udokumentowane i istniejące do dziś najstarsze pustelnie franciszkańskie w Polsce. Fundatorzy Kalwarii zadbali bowiem o urządzenie w niej także pustelni.

Są to: **Pustelnia św. M. Magdaleny** – wybudowana w drugim dziesięcioleciu XVII w. przez Mikołaja Zebrzydowskiego, została następnie przebudowana przez Józefa Czartoryskiego. Szczególnie zdewastowana w latach siedemdziesiątych XX w. została odnowiona i poddana konserwacji w 2011 r. Zamieszkał wówczas w niej pustelnik. **Pustelnia św. Heleny** – wybudowana w pierwszej połowie XVII w. Po odnowieniu została poświęcona 11 listopada 2013 r. przez kustosza kalwaryjskiego Sanktuarium, o. Gracjana Kubicę OFM. Zamieszkał w niej jako pustelnik br. Wojciech Preidel, karmelita trzewiczkowy. Obecnie jednak o. prowincjał wezwał go do klasztoru w Krakowie na Piasku. **Pustelnia Pięciu Braci Męczenników** z kaplicą św. Marii Magdaleny – pochodzi z pierwszych dziesięcioleci XVII w. Nie wiem, czy obecnie mieszka tam pustelnik.

Pustelnia św. Jana z Dukli

Św. Jan z Dukli jeszcze przed wstąpieniem do franciszkanów pragnąc życia doskonałego zamieszkał w pustelni. Na jej miejscu wybudowano w 1769 r. świątynię poświęconą jego czci. W drugiej połowie XIX w. została odbudowana po pożarze. Potem w XX w. postawiono w jej miejscu neogotycki kościółek. Jest tu dom rekolekcyjny. W rzeczywistości jest to jednak raczej pomnik pobytu św. Jana z Dukli na pustelni przed wstąpieniem do franciszkanów niż pustelnia.

Obecnie mamy w Polsce co najmniej dziewięć pustelni franciszkańskich, w tym trzy albertyńskie.

Pustelnia Sióstr Albertynek na Kalatówkach.

Jest to chyba druga pustelnia franciszkańska w Polsce, choć wiem np. że w Kalwarii Pacławskiej w XIX w. jeden z braci przez dłuższy czas żył w pustelni poza klasztorem. Prowincjał polecił mu jednak powrócić do klasztoru. Nie była to zatem pustelnia trwała.

Znamy historię pustelni albertyńskich na Kalatówkach**.** Można powiedzieć, że w XIX ta pustelnia była pierwszą, która podczas fundacji w pewnej mierze odpowiadała temu, czego pragnął św. Franciszek w *Regule dla pustelni*. Miało to być dla braci, a potem dla sióstr miejsce modlitwy, ciszy, spotkania z Bogiem. Brat Albert wiedział, że siłę do posługi bezdomnym mogą oni znajdować tylko w cichym spotkaniu z Bogiem. Z drugiej strony wiedział, że mogą również

przyjść bracia, którzy zapragną więcej życia w ciszy, w ubogiej pustelni, niż w posłudze ubogim.

Pustelnia powstała w 1898 r. jako Pustelnia Braci Albertynów. W tym roku proboszcz zakopiański ks. Prałat Kazimierz Kaszelewski poświęcił prostą, ale bardzo piękną, do dziś utrzymaną w swoim stylu, kaplicę pustelni. Od 1908 r. w kaplicy przechowuje się Najśw. Sakrament. Bracia opuścili tę pustelnię w 1902 r., przekazując ją siostrom albertynkom. Gdy siostry zamieszkały w tej pustelni, św. Brat Albert postawił *Chatkę*, w której się zatrzymywał, gdy przybywał na Kalatówki. Było tam również miejsce dla księdza, gdy przyjeżdżał do sióstr. Prostota, ubóstwo *Chatki* na pewno były najlepszym świadectwem zrozumienia przez Brata Alberta wezwania Jezusowego do wyrzeczenia się wszystkiego.

W 1902 r. bracia otwarli dla siebie nową pustelnię na górze. Jak te pustelnie odpowiadały i odpowiadają misji skupienia, modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, aby czerpać siłę do albertyńskiej pracy, najlepiej wiedzą mieszkający w nich bracia i siostry.

Pustelnia Braci Albertynów na Kalatówkach

Początkowo (1898 – 1902) pustelnią braci była wyżej wspomniana pustelnia, po czterech latach przekazana siostrom. Pustelnia braci została wystawiona w 1902 r. na tzw. *Śpiącej Górze*. Służy Zgromadzeniu do dzisiaj. Powoli ją rozbudowano. W 1926 r. wybudowano w niej także kaplicę poświęconą Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Cały obiekt spłonął 17 września 1977 r. Władze komunistyczne użyły wszelkich sił, aby nie dopuścić do jej odbudowy. Mimo stawianych przez nie trudności pustelnia w latach 1983-1984 wyrosła na nowo na *Śpiącej Górze* w nowej formie zewnętrznej. Urządzono w niej nowicjat Zgromadzenia Braci Albertynów.

Obydwu pustelniom trzeba serdecznie życzyć, żeby według pragnień św. Brata Alberta i myśli św. Franciszka o pustelni i służyły siostrom i braciom do umacniania w ich sercach miłości do Jezusa, który ich powołuje do służby najbardziej potrzebującym pomocy.

Kapucyńska Pustelnia w Zagórzu

Historia następnych franciszkańskich pustelni pod względem chronologicznym się zazębia. Wiąże się to z ruchem reformistycznym, jaki od drugiej połowy XX w. pojawia się w rodzinach franciszkańskich. Do tego dochodzi równocześnie pragnienie ciszy i prostoty, o jakiej mówią pustelnie franciszkańskie we Włoszech. Wprawdzie ich szata nie jest ta sama, co za czasów Franciszka, ale niejednokrotnie jest różna od tego, co widzimy w ładnych, wygodnych klasztorach, więc te pustelnie stają się natchnieniem do otwierania w różnych prowin-

Pizuny. Fot. s. Michaela Faszcza

cjach nowych pustelni. Zewnętrzny ich wygląd w dużej mierze zależy od dzisiejszego pojmowania warunków bytowych. Nie ma więc przy ich powstawaniu problemu, że trzeba zachować to, co zostawił Założyciel.

Latem 2003 r.biskup tarnowski Wiktor Skworc przekazał Braciom Mniejszym Kapucynom Prowincji Krakowskiej kaplicę Niepokalanego Serca Maryi w **Zagórzu** należącym do parafii Przeczyca koło Pilzna, aby mogli tam urządzić *Dom modlitwy.* Tak jest również nazwany ten dom w internecie – „jest to nie tyle pustelnia, co dom modlitwy". Piękno pustelni, urządzenia wewnętrzne, kaplicy, cała elegancja, wszystko w duchu prostoty i smaku artystycznego, na pewno ułatwiają życie a zwłaszcza modlitwę tym, którzy tam mieszkają lub udają się tam na jakiś czas refleksji.

Regułą obowiązującą w tym domu jest *Reguła dla pustelni* św. Franciszka. Ta *Reguła* zobowiązuje braci, aby do klauzury, w której mieszkają, nie pozwalali nikomu wchodzić i zakazuje rozmów z ludźmi, z wyjątkiem przełożonych wyższych, gdyby przyszli ich odwiedzić. Pustelnia w Zagórzu jest otwarta również dla ludzi świeckich, którzy by pragnęli jakiś czas spędzić w nim na modlitwie. Chociaż więc bracia mieszkający w pustelni oświadczają: „Za nasz płot raczej się nie wchodzi", to raczej pozwalają ten płot przesuwać. Przybysze stają się więc uczestnikami wspólnotowej modlitwy. Informacja w internecie mówi: „Osią życia jest wspólnotowa celebracja liturgii godzin oraz modlitwa myślna".

Wprawdzie ten dom nie jest przeniesieniem franciszkańskiej pustelni z XIII w. w nasze czasy, ale nie jest też kapitulacją przed hałasem, jaki nas ogłusza. Jest pragnieniem mieszkających w nim *pustelników* oderwania od hałasu świata. Dlatego wykluczono tu telewizję, radio i komputer. Dla załatwiania spraw koniecznych jest telefon.

10 czerwca 2004 r. biskup Skworc konsekrował główny ołtarz w kaplicy

Romitorium Matki Bożej Anielskiej – Franciszkańska Pustelnia w Jaworzynce

Dość długą prehistorię i historię Pustelni Franciszkańskiej w **Jaworzynce** znajdujemy w internecie**.** Ma ona różne nazwy: *Romitorium Franciszkańskie; Franciszkańska Pustelnia w Jaworzynce, Franciszkański Erem.*

O pustelniach w Zakonie Braci Mniejszych (OFM), jednej z trzech rodzin Pierwszego Zakonu Franciszkańskiego, jaka powstała w 1897 r. po połączeniu przez Leona XIII czterech gałęzi reformowanych zakonu, mianowicie: 1) Braci Mniejszych Obserwantów, 2) Braci Mniejszych Ściślejszej Obserwancji, czyli Reformatów, 3) Braci Mniejszych Koletanów i 4) Braci Mniejszych Alkantarynów, mówiono sporo już od lat osiemdziesiątych XX w. Konstytucje Zakonu art. 29 i 31 polecają zakładanie pustelni. Do zakładania pustelni zachęcali również generałowie Zakonu, prowincjałowie i kapituły generalne i prowincjalne.

Po dość długim okresie zastanowień, projektów, doświadczeń w istniejących dziś pustelniach franciszkańskich we Włoszech: Carceri, La Verna, Sacro Speco di Narni itp., kapituła prowincjalna Prowincji Wniebowzięcia NMP w 1998 postanowiła przejść do czynu wychodząc naprzeciw pragnieniom braci, którzy by zechcieli zostać *pustelnikami*. Na przygotowanie duchowe braci wyznaczono 3 lata. Do pustelni zgłosiło się ich trzech. Prowincjał, o. Józef Czura, poparł ich dążenia.

W 2001 r. kapituła prowincjalna uchwaliła założenie Romitorium. Wydaje się, że w dość dużym stopniu generał Zakonu, o. Giacomo Bini, nadał kierunek rozwoju powstającej pustelni. Między innymi w liście do kapituły prowincjalnej napisał:

„Romitorium Prowincji, aby odpowiadało swojej prawdziwej naturze, musi się stać uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem dla wszystkich braci Prowincji, dla innych zakonników, a także dla osób świeckich. Oby się nie narodziło i nie przemieniło rychło w miejsce 'zamknięte' dla niektórych, ale by było 'otwarte' dla wszystkich w taki sposób, żeby mogło *być ośrodkiem odnowy życia wspólno*ty prowincjalnej i Kościoła lokalnego". Należy jednak zauważyć, że *Reguła dla Pustelni* nie przewiduje

„*otwartości*" *dla wszystkich,* o jakiej mówił list O. Generała.

W dziejach franciszkańskich na pewno każdy klasztor stanowił miejsce uprzywilejowane spotkania z Bogiem, ale pustelnie były pod tym względem miejscami szczególnie uprzywilejowanymi. Sam św. Ojciec Franciszek zastanawiał się, czy nie być tylko pustelnikiem.

Św. Franciszek widział pustelnię jako miejsce modlitwy, milczenia, „klauzury, w której sami (czyli tzw. synowie) mieszkają, niech nie pozwalają nikomu wchodzić i niech w niej nie jedzą. Ci zaś bracia, którzy są matkami, niech się starają trzymać z dala od ludzi i przez posłuszeństwo dla swego ministra niech strzegą swych synów przed ludźmi, aby nikt nie mógł z nimi rozmawiać"[6].

Na pustelnię w Prowincji Wniebowzięcia Matki Bożej wyznaczono klasztor w Koszarawie, a kiedy przełożony tego domu nie zgodził się przyjąć *pustelników,* wybrano klasztor w **Wieluniu**. Inauguracja pustelni miała miejsce 23 września 2001 r. Ponieważ klasztor prowadzi pracę duszpasterską, musiało i to rzutować na charakter życia braci, którzy przyjęli obowiązek prowadzenia życia pustelniczego. Włączono ich do duszpasterstwa, a więc w odprawianie według grafiku Mszy św., słuchanie spowiedzi, głoszenie kazań, pomoc w duszpasterstwie w miejscowym szpitalu. Zabierało to czas braciom *pustelnikom*. Tym samym pustelnia w swoich początkach upodobniła się do innych ośrodków duszpasterskich prowincji.

Można chyba powiedzieć, że była to wspólnota tęskniąca za życiem w pustelni. Tworzyli ją trzej bracia prowadzący bardziej intensywne życie duchowe i równocześnie stanowiący pomoc duszpasterską dla konwentu. Nie mogli oni wprowadzić w czyn tego, co w *Regule dla pustelni* o odcięciu od świata napisał św. Franciszek. Zostali niejako dołączeni do wspólnoty klasztornej pracującej w duszpasterstwie.

Kronika pisana przez Braci pustelni nazywa okres przebywania w Wieluniu *okresem wieluńskim.* Trwał on od 23 września 2001 do 10 maja 2003 r. Tego dnia przenieśli się do Istebnej, żeby z bliska pilnować robót przy domu *na Śliwkuli* w Jaworzynce, jaki im ofiarowała rodzina Sikorów. Zamieszkali u sióstr służebniczek. Mieszkali tam siedem miesięcy, ale i tu czekała na nich akcja duszpasterska.

Po ukończeniu adaptacji domu do celów zakonnych 9 grudnia 2003 r. bracia *pustelnicy* przenieśli się do **Śliwkuli** na terenie parafii Koniaków w diecezji bielsko-żywieckiej. Na całość składają się: kaplica z małą zakrystią, 3 pokoje dla braci, pokój gościnny, salka rekreacyjna, kuchnia razem z refektarzem, pralnia i kotłownia. Kaplica jest poświęcona św. Franciszkowi i św. Klarze.

[6] Św. Franciszek, *Reguła dla pustelni*, 6-9.

Tau - reką św. Franciszka w Fonte Colombo. Fot. O. Lech Dorobczyński

Mieszkańcy pustelni, mimo bardzo surowego programu dnia, który wymaga pobytu w domu, zwłaszcza gdy chodzi o życie modlitwy, muszą nieraz opuszczać to święte miejsce. Prowadzą rekolekcje w różnych wspólnotach zakonnych, w ich wspólnocie odprawiają rekolekcje ludzie świeccy, współbracia zakonni, księża diecezjalni, siostry zakonne; inni urządzają spotkania wspólnotowe, nawet typu grill KIK-u z Cieszyna; bracia pomagają proboszczowi w kolędzie, głoszą kazania w różnych kościołach, angażują się również w pracę naukową itd. Można powiedzieć, że są bardzo otwarci na różne akcje apostolskie.

Czas pobytu braci w pustelni jest różny, może być kilka lat, kilka miesięcy lub tygodni; zawsze uzasadniony jest potrzebą duchową.

Kończąc ten krótki opis chciałbym podkreślić, że nazwa Romitorium – Pustelnia – Erem jest bardzo piękna i może robić wrażenie, że jest to przeniesienie na teren Polski tego, co ukazywał jako pustelnię w *Regule dla pustelni* św. Franciszek. W rzeczywistości jednak na podstawie bogatego materiału, jaki na temat Romitorium znajduję w internecie, sądzę, że mamy tu nie tyle pustelnię, co dom zakonny otwarty na wiele akcji duszpasterskich przez mieszkających w nim gorliwych Franciszkańskich Głosicieli Królestwa Bożego.

Pustelnia na Świętej Górze Polanowskiej

Podczas pielgrzymki do Polski w 1999 r., dnia 6 czerwca w Pelpli-

nie, św. Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny pod budowę pustelni na **Świętej Górze Polanowskiej**. Ta Góra, wysoka na 155,2 m n.p.m., leży około 4 km od Polanowa. Nazywa się Świętą Górą (kiedyś po niemiecku: Heiliger Berg), ponieważ na jej szczycie stała w średniowieczu wybudowana przez cystersów kapliczka poświęcona Matce Bożej. Pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1385 r. Kiedy podczas reformacji na Pomorzu zwyciężał protestantyzm, z jego rozwojem upadały również miejsca zwalczanego przez protestantów kultu Matki Bożej. W XVI w. zwolennicy Reformacji rozebrali kapliczkę, zostały tylko jej fundamenty.

W 1972 r. biskupem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej został Ignacy Jeż. Jednym z jego pragnień było ożywić w powierzonej sobie diecezji kult Matki Bożej. Najpierw przywrócił on sanktuarium maryjne na Górze Chełmskiej. Pragnął również przywrócić charakter sakralny *Świętej Górze Pol*anowskiej. W 1993 r. zachęcił proboszcza parafii franciszkańskiej w Darłowie, o. Janusza Jędryszka OFMConv, aby odbudował to miejsce sakralne.

O. Janusz udał się na *Świętą Górę*. Tam odnalazł fundamenty pocysterskiej, czternastowiecznej kapliczki. Uznał, że miejsce nadaje się rzeczywiście na pustelnię w stylu franciszkańskim. Najbliższe miasteczko jest odległe ok. 4 km, najbliższy sąsiad 2 km. Piękna przyroda i zupełna cisza! Idealne warunki do spotkania z Bogiem. Można by powiedzieć, że pod tym względem nadawałby się ten teren na pustelnię kamedulską.

Dekretem z 17 lutego 2000 r. biskup Ignacy Jeż, wyraził zgodę na wznowienie kultu i sprawowanie Eucharystii i nabożeństw na *Świętej Górze Polanowskiej*. Za zgodą o. prowincjała franciszkańskiej prowincji św. Maksymiliana Kolbego w tym roku zamieszkał tam jako pustelnik o. Janusz. Zabrał się do odbudowy. Biskup cieszył się z odnowy świętości miejsca i 30 czerwca 2002 r. odprawił tam Mszę św. Wmurowano kamień węgielny pod kaplicę i pustelnię. O. Janusz przez rok mieszkał tam z kandydatem do zakonu. W latach 2003-2004 obok fundamentów dawnej kaplicy stanęły kaplica i pustelnia.

Pustelnia jest z drzewa. Po drodze do pustelni postawiono 20 kapliczek różańcowych. Postanowili bracia, że ma tu być „cisza dla uszu oraz intelektu, półmrok dla oczu. 'Nie ma tu światła, ale jest ciemność dla oczu, żeby lepiej widzieć". A więc coś tego, co św. Bazyli pisał o nocy jako *najwłaściwszym czasie* na modlitwę. Założyciel pustelni na Św. Górze Polanowskiej uważał, że w ten sposób jest ona miejscem, o jakie modlił się św. Jan Paweł II w Lourdes: „Maryjo, naucz nas od środka budować świat w milczeniu i modlitwie".

Carceri.
Fot. o. Lech Dorobczyński OFM1 (234)

Carceri.
Fot. o. Lech Dorobczyński OFM1 (234)

Wykluczono czytanie gazet i książek, nawet teologicznych. Lekturą ma być Pismo Święte i „księga przyrody". Nie ma telefonu i nie ma prądu. W nocy wstają bracia o godz. 2°° na Godzinę Czytań i adorację. Potem po odpoczynku wstają o szóstej na Liturgię Mszalną i inne modlitwy. Dzień jest podzielony między modlitwę i pracę oraz posiłki. O godz. 21°° spotykają się na Kompletę.

Bp Edward Dajczak poćwięcił ukończoną pustelnię i kościółek 12 czerwca 2010 r. Kościółek jest dedykowany *Matce Bożej Bramie Niebios*. Założyciel pustelni pragnie w ten sposób nawiązać także do tradycji Kościoła Wschodniego. W ołtarzu umieszczono kopię Ikony Matki Bożej z Athos. *Napisał* ją malarz ze Sławna, Bułgar, Teodor Dimczewski. Natomiast 27 sierpnia 2004 Ikonę poświęcił biskup prawosławny diecezji wrocławsko-szczecińskiej Jeremiasz.

Pustelnia ma 4 celki, kuchnię, wspólną izbę i kościółek. Nie przewiduje się pomnożenia mieszkań, żeby pustelnia nie straciła charakteru ciszy i modlitwy. Pobyt w pustelni nie może być „za krótki". Nie jest to miejsce na urlopy, nawet na rekolekcje, ale na życie według *Reguły dla pustelni* zostawionej braciom przez św. Ojca Franciszka.

W *Wywiadzie* z założycielem Pustelni O. Januszem Jędruszkiem w 2006 r. Marcin Jarzembowski zapytał o sposób zapraszania do pustelni. Usłyszał odpowiedź: „Nikogo się nie zaprasza do pustelni i nikogo nie zachęca, aby do niej przybył. Wręcz odwrotnie. Trzeba zniechęcać po to, aby oczyścić motywy tej decyzji. Również dostęp do tego powinien być utrudniony. Ten, kto będzie miał potrzebę płynącą z serca na pewno nas znajdzie" [7].

[7] Walczak Jerzy, Święty Otton z Bambergu

Jak widzimy, jest to coś z *Reguły* św. Benedykta, który nakazuje *wypróbować duchy, czy są z Boga,* stawiając zgłaszającemu się do klasztoru kandydatowi trudności, żeby przypadkiem nie kierował się swoją wolą, ale tylko powołaniem przez Boga[8].

Idąc na szczyt góry, ostatnie kilometry trzeba odbywać pieszo. Idący do pustelni pielgrzym lub turysta po drodze przeczyta na wielkiej tablicy informacyjnej: „To miejsce zostało wybrane przez Boga, dlatego zaprasza Cię tutaj i teraz do słuchania Jego głosu. Bóg przychodzi w ciszy tego miejsca, w ciszy, która nie jest milczeniem. Cisza przemawia mocniej niż słowa".

Dom modlitwy sióstr albertynek na Pizunach

Dom Modlitwy w miejscowości urodzenia bł. S. Bernardyny Jabłońskiej siostry albertynki rozpoczęły budować w 1998 r., kiedy biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej, Jan Śrutwa, w dniu 14 września poświęcił pod nowy Dom kamień węgielny wzięty z pustelni sióstr albertynek na Kalatówkach. Dom posiada obszerną kaplicę i mieszkania dla sióstr. Nie jest to pustelnia, ale jak go siostry nazywają – DOM MODLITWY. Kaplica jest poświęcona bł. Siostrze Bernardynie, trzeciej przełożonej generalnej po Założycielce Franciszce Lubańskiej i Teresie Orłoś.

Nie zachował się dom rodzinny bł. Bernardyny. Budując Dom Modlitwy siostry zapragnęły strzec pamięci miejsca jej urodzenia. Fundacja powstała *dla Sióstr pragnących odnowić swoje siły duchowe i nabrać sił fizycznych oraz w celu kultu bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej*. W swoim założeniu więc nie miała to być pustelnia, ale dom modlitwy, w którym siostra wolna od swoich codziennych, męczących obowiązków i prac w służbie ubogim będzie mogła spokojnie się pomodlić i odpocząć. W zależności od tego, jak zostanie zorganizowana i rozumiana odnowa duchowych sił przebywająca w pustelni siostra będzie bliższa w swoim stylu postępowania pustelnicy lub wakacjuszce.

Do tego dochodzi jeszcze drugi punkt proponowanego charakteru tego domu – kult bł. Siostry Bernardyny. Kult może się rodzić samorzutnie i łączy się z opinią świętości jakiejś osoby. Można go również rozbudzić, albo ożywiać. Temu służą nabożeństwa, spotkania, pielgrzymki itp. Na Pizunach jest kaplica poświęcona bł. Siostrze Bernardynie, organizuje się tam spotkania grup młodzieżowych lub starszych na wspólnej modlitwie.

wrócił na Pomorze. – W: „Niedziela", Edycja szczecińska 26/2010. Jarzembowski Marcin, *Pustelnie są uszami Kościoła*. – W: „Przewodnik katolicki", 01/2006.

[8] Św. Benedykt, *Reguła*, Rozdz. LVIII.

Informując o Domu ktoś napisał, że problemem jest *brak odpowiedniej bazy noclegowej dla większej grupy osób.*

Zadaniem tego domu byłoby więc prowadzenie szerzej rozumianej działalności duszpasterskiej. Oczywiście, że prowadzenie *bazy noclegowej* wymaga odpowiedniego personelu i urządzeń technicznych. Patrząc od tej strony na powstający dom, ewentualnie sanktuarium bł. Siostry Bernardyny, trzeba powiedzieć, że w swoich założeniach wyklucza on charakter pustelniczy tego miejsca. Jeśli będą go prowadzić siostry, to w czasie przyjmowania różnych grup czeka je raczej zapracowanie i rozproszenie niż odnowa ducha i wzmocnienie sił fizycznych.

Pustelnia franciszkańska w Puszczy Knyszyńskiej

Wśród zamieszkanych pustelni franciszkańskich najmłodsza jest pustelnia na Burczaku w Puszczy Knyszyńskiej. Podobnie jak inne wspomniane wyżej pustelnie, narodziła się i ona z pragnienia spotkania z Bogiem w ciszy i samotności niektórych braci, naprzeciw czemu wyszedł zakon, gdy na kapitule generalnej w 1998 r. uchwalono, *że* „w każdej prowincji i kustodii należy dowartościować do*świadczenie pustelni, rozumiane jako okres i miejsce przeznaczone na dłuższą modlitwę i kontempl*ację, zgodnie z duchem Reguły dla pustelni"[9].

Idąc za tą sugestią o. Michał Krajewski z Prowincji Matki Bożej Niepokalanej (nazywanej także Prowincją Warszawską) Braci Mniejszych Konwentualnych (od 1237 r., czyli od przybycia synów św. Franciszka do Krakowa, nazywanych w Polsce *franciszkanami*), wybrał się do parafii Chrystusa Króla w Jurowcach, aby oglądnąć teren *na Burczaku*, gdzie, jak twierdzono, istnieje możliwość założenia pustelni. Rzeczywiście stoi tam opuszczona leśniczówka, jaką można wydzierżawić. O. Michał uznał, że tak miejsce, jak dom nadają się na pustelnię.

Jesienią 2011 r. dwóch braci *pustelników*: o. Michał Krajewski i br. Andrzej Muracki zamieszkało na *Burczaku w Jurowcach* w Puszczy Knyszyńskiej. Pewien *Marek* pisząc o nich w internecie stwierdził, że są oni „prawdziwymi pustelnikami. Nie ma tam prądu, nie ma bieżącej wody, nie przyjmują pieniędzy".

A więc wszystko jest tak, jak u św. Franciszka. W dodatku franciszkańskiego charakteru dodaje temu miejscu fakt, że nie chodzi o własność, ale o dzierżawę terenu. Absolutne ubóstwo. Obowiązuje praca. Do tego *pu-*

[9] Rojecki Jerzy z Białegostoku, *Dalecy od świata i bliscy nieba* (Za internetem: Pustelnia franciszkańska w Puszczy Knyszyńskiej).

stelnicy dodają milczenie, post o chlebie i wodzie od Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia i Wielki Post od Epifanii do Wielkanocy. Zalecona jest gościnność.

Jerzy Rojecki z Białegostoku mówiąc o odrodzeniu znaczenia pustelni podkreślił różnicę miedzy pustelnią „klasyczną" a franciszkańską. Pisze: „Jaka jest różnica między pustelnią klasyczną a franciszkańską? Prostota, braterstwo. Franciszek miał genialny pomysł stworzenia życia eremickiego w braterstwie, na ewangeliczny wzór Marty i Marii (por. *Łk* 10, 38-42). Reguła dla braci żyjących w pustelni jest bardzo krótka, zaledwie 10 punktów. Zaczyna się tak: 'Ci bracia, którzy pragną wieść życie zakonne w pustelniach, niech będą we trzech w najwyżej we czterech. Dwaj z nich niech będą matkami i niech mają dwóch synów lub przynajmniej jednego. Ci dwaj, którzy są matkami niech wiodą życie Marty, a dwaj synowie niech wiodą życie Marii; następnie Franciszek kontynuuje podając praktyczne wskazówki tyczące się życia w odosobnieniu".

Przytaczając te słowa, trzeba jednak dodać, że w *klasycznej pustelni*, jaką jest pustelnia kamedulska obowiązuje również *prostota i braterstwo*. Różnica między klasyczną pustelnią a taką, jak np. na Świętej Górze Polańskiej, lub jeszcze bardziej na Burczaku, jest przede wszystkim w tym, że te pustelnie są małe, najwyżej na 4 osoby, a poza tym pustelnicy mieszkają w jednym budynku. Nie ma chatek dla poszczególnych pustelników. Zresztą św. Franciszek nie określił zewnętrznego wyglądu pustelni. *Pustelnicy* mają tu spędzać czas tylko przez jakiś czas. Nie chodzi o pobyt stały, ale okresową samotność tych, którzy pragną w tej pustelni się modlić. *Pustelnie franciszkańskie* czy *domy modlitwy,* o których mówimy, są zamieszkane. Mają „stałych" *pustelników,* choć mogą się oni zmieniać i rzeczywiście się zmieniają. Nieraz dłuższy czas miłośnik życia oddalonego od gwaru świata przebywa w pustelni. Bracia przygotowują również pomieszczenie dla świeckich, gdyby ktoś pragnął tam spędzić jakiś czas w ciszy na modlitwie.

Pustelnia w Kalwarii Pacławskiej

Nie jest to pustelnia, ale domek pustelniczy. Po 2005 r. z inicjatywy o. Mariusza Kozioła OFMConv wystawiono w Kalwarii Pacławskiej bardzo prosty, można powiedzieć prymitywny domek jako pustelnię. Ma on najkonieczniejsze urządzenia, np. piecyk dla ogrzania, jak jest zimno, stolik, łóżko. Pustelnika, który by odważył się tam mieszkać stale lub na dłuższy czas, nie ma. Warunki mieszkaniowe są bowiem bardzo

trudne. Nie ma żadnego zaplecza gospodarczego. Udają się tam bracia na kilka dni, może na tydzień, aby się pomodlić w samotności, odprawić samotne rekolekcje, ale nie zatrzymują się na dłużej, zwłaszcza w porze zimowej.

Kapłan może odprawić Mszę św. w pobliskiej kaplicy *Domku Matki Bożej,* albo udać się do klasztoru. Brat zakonny najczęściej nie ma możliwości znalezienia kogoś, kto by mu odprawił Mszę św., a więc idzie na Mszę św. do klasztoru. W chatce nie ma kaplicy. Choć zatem domek nazywa się pustelnią, jest on raczej *Małym Domem Modlitwy*, w jakim można spędzić krótszy lub dłuży okres czasu na samotnym spotkaniu z Bogiem.

Dodać można, że w XIX w. jeden z braci zakonnych klasztoru w Kalwarii Pacławskiej zamieszkał jak pustelnik przy jednej z kapliczek kalwaryjskich, ale prowincjał podczas wizytacji przywołał go do klasztoru.

Powstające obecnie pustelnie franciszkańskie powołują się na ułożoną przez św. Franciszka *Regułę dla pustelni.* Pustelnie w Kalwarii Zebrzydowskiej nie opierały się na tej *Regule*. Przede wszystkim odbiegały od zasady, że w pustelni ma być trzech, najwyżej czterech pustelników. Poza tym mieszkający w nich pustelnicy nie należeli do Pierwszego Zakonu św. Franciszka.

Pustelnie dla świeckich

W niektórych kręgach kościelnych organizuje się dla świeckich możliwość spędzenia jakiegoś czasu w pustelni. Czasem mogą to być pustelnie franciszkańskie, ale w większości wypadków nie mają charakteru duchowości franciszkańskiej. Mogą to być pustelnie przy klasztorze, lub nawet w klasztorze, jak np. u sióstr benedyktynek w Łomży, gdzie jest kilka celek dla szukających samotności, ciszy i modlitwy, może być również osobno urządzona pustelnia, np. propagująca się *Pustelnia Eliasza* lub *Pustelnia św. Pachomiusza.*

W **Ojcowie** k. Krakowa znana jest pustelnia br. Bogumiła Adamczyka, prowadzącego tam oddane Bogu anachoretyczne życie od 50 lat z pewnymi wyjątkami, kiedy przebywał w Rzymie lub w Ziemi Świętej. Bywały też lata, że bardzo włączał się działalność duszpasterską[10]. Charakter jego pustelni nosi cechy zarówno franciszkańskie, jak i kamedulskie. W tych zakonach spędził on bowiem trochę czasu na duchowej formacji.

Bardzo znani są **Pustelnicy Ducha Świętego z Czatachowy**.

c.d.n.

[10] Internet: Brat Bogumił Marian Adamczyk/ Autoryzowana strona.

Od pragnienia do spełnienia

s. Michaela Faszcza

Życie duchowe jest drogą zdążania do pełni zjednoczenia z Bogiem. Jest świadomym nadprzyrodzonym życiem duszy z Bogiem, obcowaniem wewnętrznym z Tym, który mieszka i wypełnia ludzką duszę. Bóg tak ukształtował człowieka, że naturalnym impulsem jego umysłu i serca stało się dążenie i poszukiwanie głębi, w której jako cała osoba się zanurzy i wypełni. Taka droga często jest szukaniem i pragnieniem spełnienia poza sobą. Dla chrześcijanina momentem decydującym na drodze poszukiwań jest świadome doświadczenie, że on sam jest naczyniem wody żywej – mieszkaniem Ducha Świętego. Źródło jest w nim, wytryska, płynie i uświęca wnętrze wierzącego. Jezus wskazał spragnionemu gdzie ma szukać nasycenia. Tak mówi Pan: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do mnie i pije! Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza" (J 7, 37-38). W końcowej zaś części Ewangelii św. Jana dowiadujemy się, że z przebitego boku Chrystusa „wypłynęła krew i woda" (J 19,34). Świadczy to, że w przebitym sercu Jezusa znajdujemy źródło, z którego wytryska dla nas życie.

Chcemy w naszej refleksji nad życiem wewnętrznym z Bogiem przejść drogę z Błogosławioną siostrą Bernardyną. Jej życie codziennie karmione słowem Bożym, nasycone treścią psalmów, jest na wskroś ewangeliczne, biblijne. Zobaczmy zatem jak wybrzmiewa w życiu Błogosławionej pragnienie wody żywej.

Biblijne motywy wody, tak bogato obecne w Psalmach i Ewangelii Janowej, odsłaniają przed nami głębię misji Syna Bożego, kształtującej obecności Ducha Świętego i duchowych poszukiwań człowieka. Na palestyńskich, pustynnych terenach woda ma szczególnie wymowne znaczenie i przesłanie, wiąże się wprost z pragnieniem i nasyceniem wędrowca.

Dobrotliwe nurty rzeki rozweselają miasto Boże – uświęcony przybytek Najwyższego (Ps 46,5). Idąc za psalmistą, możemy powiedzieć, że siostra Bernardyna wypatruje z tęsknotą Pana w świątyni natury – piękna dzieł stworzonych i Jego obecności u stopni ołtarzy, by ujrzeć Jego potęgę i chwałę, by nasycić swą duszę Bożym strumieniem łaski.

Źródła i rzeki z nich płynące w Biblii są wodami życia i orzeźwienia, są ukrytą obecnością Ducha Bożego. Stąd psalmista mówi: „Szczęśliwy jest człowiek, który ma upodobanie w Prawie Pana. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną" (Ps 1,1-3).

Tak szczęśliwą osobą w myśl psalmisty jest nasza Błogosławiona Bernardyna, która szukała siły i spełnienia pragnień w ciszy Bożej. Duch Święty w pismach siostry odsłania przed nami jej wnętrze, które jest przepełnione pragnieniem i dynamicznym poszukiwaniem Boga. „Czuję siłę i pragnienie, chęć i zapał do ciągłego zajmowania się Panem Bogiem"; „Bez Boga i pozostawania w Jego obecności nie mogę żyć, męczę się jak ryba bez wody"[1]. Pisma s. Bernardyny są nasycone modlitwą pragnienia, dążenia, nieustannego duchowego ruchu wznoszenia ku Temu, którego ona miłuje. Jakże bliskie w przeżywaniu i doświadczeniu Boga przez siostrę stają się słowa psalmisty, mówiące o mistycznej miłości zjednoczenia, której wyrazem jest tęsknota niemal fizyczna i osiągająca pełnię w głębokim i nieustannym obcowaniu ze Stwórcą: „ Ciało moje tęskni za Tobą, jak zeschła ziemia łaknąca wody" (Ps. 63, 2-4). Tak gorąca i przynaglająca tęsknota już o świcie prowadzi oblubienicę Pana do Świątyni, aby tam szukać światła i drogi do spotkania z Nim. Autor natchniony psalmu, porównuje pragnienie duszy do ziemi zeschłej i łaknącej wody. Do tak spragnionej osoby mówi Jezus: „Niech przyjdzie do Mnie i pije (J 7,37).

---

[1] *Wybrane pisma sł. Bożej Bernardyny Marii Jabłońskiej* /maszynopis ASA/, s. 21; stąd też są wzięte pozostałe cytaty słów bł. Bernardyny.

Siostra Bernardyna jak spragniona łania przychodzi do zdrojów życia, aby pić ze strumieni i nasycić się Bożą łaską. W motyw źródła i wód tryskających ku życiu wiecznemu wprowadza nas Psalm 42: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże. Dusza moja Boga pragnie, Boga żywego, kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże" (w. 2-3). W kontekście tego psalmu możemy łatwiej zrozumieć słowa s. Bernardyny: „O Jezu! Daj nam pić, daj nam łaski, daj miłość, daj nam oglądać Ciebie". (s. 35). Doświadczenie Boga, potrzeba obcowania z Nim, jest tak fundamentalna i głęboka, że bez zaspokojenia jej prowadzi do utraty oddechu i samego życia. Dlatego psalmista woła: „Twoja łaska jest cenniejsza od życia" (Ps 63,4). Również w Psalmie 73 zwraca się do Boga słowami: „Gdy jestem z Tobą, ziemia mnie nie cieszy. Niszczeje moje ciało i serce, Bóg moją opoką, moim udziałem na wieki. (…) Dla mnie zaś jest szczęściem przebywać blisko Boga" (w. 25-28). Droga do przeżywania szczęścia z Bogiem prowadzi naszą Błogosławioną przez doświadczenie dojmującego pragnienia i tęsknoty.

Tęsknota powiększa się i staje się w niej ogniem nieugaszonym, gdy uwielbia: „Niech każdy wschód słońca i zachód opowiada Twą wielkość (…). Wody płynące, ruchami mruczące, od-

dają Ci cześć, a spiesząc się pełnią Twe rozkazy – ach, wpadają, wpadają do swej przystani, do swych głębin, wielbią Cię i odpoczywają. A ja mój Boże, a ja tęsknię dnie i noce całe i usycham bez Ciebie. O, kiedyż wpadnę w te głębiny Twego Bóstwa, kiedyż odpocznę, kiedyż się nasycę, kiedyż łaknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią ode mnie?"; „Dnie życia mego gorące, wietrzyk południowy wieje, roznosi płomienie ognia, palę się". (34, s. 33).

Na drodze zjednoczenia z Bogiem wielu świętych przeżywało „głód" i „sytość". Taki proces i dynamika duchowego rozwoju prowadzi do spotkania i ucztowania z Panem już tu na ziemi. Jezus odkrywa przed nami prawdziwe źródło nasycenia: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie a Ja w nim" (J 6,55-56).

Siostra Bernardyna głęboko przeżywała eucharystyczne spotkania z Panem, karmiła się Jego Ciałem, piła Jego Krew, doznawała sytości w ucztowaniu z Królem Chwały. Dla Niego żyła, z Nim spędzała godziny nocnych adoracji, uwielbiała: „Wiecznie klęczeć przed tronem, adorować, uwielbiać Boga – to moje zadanie na tej ziemi, tego pragnę od zarania dni moich". Przyjaźń siostry Bernardyny z Jezusem karmi się spotkaniami, w nich dokonuje się upodobnienie, nierozerwalna więź miłości: „Ach w Bogu żyć i tylko w Bogu zanurzyć się i zniknąć na zawsze. O, jakie to bezdenne przepaście są w Bogu, dusza staje osłupiała, bo rozum się gubi. Nigdzie nie ma końca, bezdenność ogromna" (s. 28).

U naszej Błogosławionej w sposób przedziwny woda jest nośnikiem jej głębokich odniesień do Pana. Patrząc na rzeki, strumienie, stawy odkrywa w sposób naturalny znaczenie tych przenośnych symboli: dynamiki ruchu, głębi i potęgi, czystości i piękna, muzyki i barwy, przestrzeni i bezkresu, spokoju i ukojenia. W doświadczeniu całej gamy piękna stworzonego siostra Bernardyna natychmiast odnosi zachwyt swojego serca do Dawcy dobra i piękna: „O Boże, usiadłabym nad wodą płynąca i myślałabym wiecznie Bóg! Bóg i Bóg i sam Bóg. Na zawsze Bóg. Całe godziny bym siedziała tym jednym „Bóg" zajęta i ciągle bym o tym myślała. Bóg – i to mi wystarcza do szczęścia".

Zanurzamy się w tajemniczą przestrzeń spotkania, oto Bóg i człowiek trwają w komunii, owocem której jest radość, wdzięczność i uwielbienie dla niekończących się powodów, które stają się udziałem tych, którzy Go miłują. Bóg jest pierwszym, który nas zapragnął, nie dla naszych zasług, ale dla nas samych, On też dokonuje w nas najgłębszego spełnienia. Słowo „pragnę", które Jezus na krzyżu wypowiada jest zaproszeniem by zbliżyć się do Niego i przyjąć dar udzielony z Jego przebitego serca. Darem jest krew i woda, która

wytrysnęła jako zdrój miłosiernej łaski dla nas. Ożywcze wody już rozlane do kamiennych stągwi, Pan zaprasza na ucztę weselną.

„O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, (…). Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie. Zawrę z wami wieczyste przymierze: są to niezawodnie łaski dla Dawida" (Iz 55, 1-3).

Owocem przymierza – zjednoczenia siostry Bernardyny z Bogiem stała się miłosierna służba ubogim, najbardziej potrzebującym bliźnim, w których widziała zranione Oblicze umiłowanego nade wszystko Króla Chwały.

Do sióstr, za które jako przełożona była odpowiedzialna, mówiła: „Pana Jezusa ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza pod przymiotami chleba często nawiedzajmy, oddając Mu cześć. Ten Boski Żebrak pozostał z nami, uwięziony w tak ciasnym i ciemnym mieszkaniu gdzie ciągle woła, czeka i prosi spragniony naszej miłości. Został, zdaje się dlatego, aby nas pobudzić, zachęcić do wdzięczności za swoją mękę i śmierć" (s. 47). „Spieszcie więc do Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, a tam znajdziecie wszystko".

Świadomość bliskiej obecności Pana, niech i w nas ożywi głębokie pragnienie spotkania, niech stanie się dla nas źródłem radości i dziękczynienia za Jego wielką miłość.

Foto: s. Jadwiga Pawełczak i s. Michaela Faszcza

...z albertyńskiego archiwum

ks. Michał SOPOĆKO

Największa idea chrześcijaństwa

W Jubileuszowym Roku Miłosierdzia warto przypomnieć, że w 1938 roku „Głos Brata Alberta" zamieścił artykuł ks. Michała Sopoćki – dziś błogosławionego. W ten sposób albertyńskie pismo przysłużyło się do propagowaniu duchowości Miłosierdzia, do czego przynaglała zmarła w trzy miesiące później św. Siostra Faustyna.

Prasa wszystkich odłamów stojących na gruncie chrześcijańskim, domaga się w czasach obecnych nowej, wielkiej idei, któraby mogła przeciwstawić się skutecznie ideom przewrotnym, gangrenującym i rozkładającym dziś ludzkość całą. Wyraz temu dał prof. Oskar Halecki w swoim referacie »Misja dziejowa Polski« na XVI Tygodniu Społecznym w Wilnie r. ub. żądając, by w Polsce została taka idea rzucona jako największe hasło, zdolne porwać adeptów »szaleńców«, którzy pod jej wpływem odrodzeni wewnętrznie mogliby się stać apostołami tej idei dla całej ludzkości, wyczerpanej dziś i jęczącej pod brzemieniem idei przewrotnych. Nie śmiem kusić się na opracowanie takiej idei, ani też głosić jej wynalezienie, gdyż jest ona od wieków objawiona tylko jeszcze przez ogół nie dostrzeżona i dlatego nienależycie rozumiana i czczona. Tą największą ideą zbawczą dla nieszczęśliwej i znękanej dzisiaj ludzkości, jest Miłosierdzie Boże.

Miłosierdzie Boże nie jest jednoznaczne z miłosierdziem ludzkim, które polega

na współcierpieniu w nieszczęściu cudzym i chęci czynnej okazania pomocy bliźniemu. (...)

Bóg nie ma nad sobą żadnej istoty, którejby winien był poddawać się przez miłość. Dlatego powiedzenie Pisma św. »Bóg jest miłością« odnosi się raczej do wzajemnego stosunku Osób Bożych do siebie. Jeżeli zaś chodzi o stosunek Boga do stworzeń na zewnątrz, to jest on przede wszystkim miłosierdziem. Miłosierdzie tedy Boże jest to przymiot Jego działalności, skłaniającej się ku bytom niższym, w celu uzupełnienia ich braków, – jest to Jego wola czynienia wszystkim dobrze, – jest to skłonienie się pierwsze Stwórcy do stworzenia – nachylenie się Ojca ku dzieciom, Pana ku sługom. Właściciela ku poddanym, Przyjaciela i Brata ku niewdzięcznym nieraz i wyrodnym braciom przybranym. Wnikając w pierwsze przyczyny i motywy działania Bożego, zauważymy w każdym Jego czynie miłosierdzie. Dlatego Psalmista natchniony woła: Miłosierdzie Boże ponad wszystkie dzieła Jego (Ps 144,9).

(...) Przejęci radością wielką w dniu Zmartwychwstania nie mogliśmy zwrócić należytej uwagi na niezmierzone miłosierdzie Boże w odkupieniu, które się po dziś dzień dokonywa w sakramentach chrztu i pokuty. Dlatego dopiero w niedzielę Przewodnią słyszymy w kościołach ewangelię o ustanowieniu sakramentu pokuty i dopiero ten dzień przypomina nam największe miłosierdzie Boże, które według mnie jest tą największą ideą, zdolna uratować dziś nieszczęśliwą, wyczerpaną walkami i znękaną ludzkość całą. Dzisiaj bowiem ludzkość coraz bardziej odwraca się od Boga, grzechy coraz więcej się mnożą, głos krwi niewinnie mordowanych i krzywdzonych coraz silniej woła do nieba o pomstę – o wymierzenie sprawiedliwości dla oprawców, którzy boją się nawet myśleć o Bogu sprawiedliwym i dlatego wolą szerzyć wygodne dla siebie bezbożnictwo.

Idea zaś miłosierdzia Bożego zwróci uwagę nawet bezbożników na możliwość zyskania przebaczenia niezliczonych ich występków, wleje ufność w zrozpaczone sumienia największych zbrodniarzy, a jednocześnie skupi wiernych i pobudzi ich do większej wytrwałości i ufności w możliwość zjednoczenia wszystkich błądzących w jednej owczarni Chrystusa. Toteż wszyscy dziś winniśmy zestrzelić swe myśli w rozważaniu, – usta w wychwalaniu, a czyny w naśladowaniu Miłosierdzia Bożego. Chrześcijanie, którym Stwórca objawił swe niezmierzone miłosierdzie w odkupieniu i wy, coście w wielkości swych zbrodni o miłosierdziu Bożym zapomnieli, albo w nie zwątpili, – i wy, coście pięść świętokradzką w organizacjach bezbożniczych (jawnych i ukrytych) przeciwko Stwórcy swemu podnieśli – i wy coście do poznania miłosierdzia Bożego jeszcze przyjść nie zdążyli, – my wszyscy obudźmy dziś wielką ufność w miłosierną wszechmoc Stwórcy, który sam tylko mocen jest dać nam to, czego świat dać nie może: Pokój mój daję wam (Jan 14, 27).

Przedruk z „Głosu Brata Alberta”
lipiec-sierpień 1938, rok VII, nr IV

Siostry albertynki w Boliwii

pomoc misjom albertyńskim:
92 1020 2892 0000 5902 0022 7181

„Obora”

(*Zajazd, Karczma podolska*)

olej, płótno, 27 x 39 cm [ok. 1882]

wł. Muzeum Narodowe w Warszawie

***Obora* jest przykładem pojedynczego studium plenerowego, noszącym wyraźne cechy stylu malarstwa Camille Corot'a (*E. Charazińska*)**